

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (1330)

4 MAJA 1986 R.

CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEXS 47977

W NUMERZE:

„Ojciec miłuje was” ● Trudne pytania
● Pan Jezus został wzięty do nieba ●
W 140 rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza ● Porady



Trzy lata temu, z inicjatywy prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ks. bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, została ufundowana nagroda imienia Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Po wyrażeniu zgody przez Ministerstwo Kultury i Sztuki na ustanowienie tej nagrody i zatwierdzeniu jej regulaminu, co nastąpiło w 1984 r.; nagroda im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przyznawana jest każdego roku.

Regulamin tej nagrody w pkt. 1 § 1 stanowi, iż przyznaje się ją corocznie za prace naukowe, popularyzatorskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych za granicą, ich wkładu w rozwój społeczny i kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz ich stosunków z państwem, a otrzymać ją może osoba lub grupa osób posiadających obywatelstwo polskie lub obcego państwa (§ 2).

Nagroda im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, będąca od 1984 r. stałym punktem w programie działalności Zarządu Głównego STPK, ma także na celu szerszą popularyzację celów statutowych Towarzystwa i polskokatolicyzmu oraz podniesienie rangi Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików tak w kraju, jak i za granicą.

W bieżącym roku nagroda im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przyznana została po raz kolejny. Uroczystość jej wręczenia odbyła się w dniu 24 marca w siedzibie Zarządu Głównego STPK w Warszawie, przy ul. Balonowej 7, o godzinie 11,00. Przybyli na nią przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań w osobach dyr. dr. Henryka Leszczyny (reprezentującego ministra Adama Łopatkę), i dyr. mgr. Tadeusza Dusika; zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Eklezjologicznej — metropolita Bazyli, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, bp Tadeusz R. Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego; wybitni przedstawiciele polskiego świata nauki — profesorowie z wyższych uczelni w kraju oraz reprezentanci środków masowego przekazu i zaproszeni goście.

Uroczystość wręczenia nagród imienia Andrzeja Frycza Modrzewskiego otworzył prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bp doc. dr. hab. Wiktor Wysoczański, mówiąc:

„W imieniu Zarządu Głównego STPK bardzo gorąco witam Czcigodnych i Dostojnych Laureatów nagrody, członków Jury z przewodniczącym prof. dr. hab. Michałem Pietrzakiem, przedstawiciele władz państwowych, witam bardzo serdecznie zwierzchni-

Uroczystość wręczenia nagród

im. Andrzeja Frycza MODRZEWSKIEGO





Z LISTU

SW. JAKUBA APOSTOŁA
(1,22—27)

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał jakim był. Kto zaś wniknął we wzmiosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągnąjąc języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskałaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzenie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmazy tego świata.



WEDŁUG
SW. JANA
(16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiłście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

„Ojciec miłuje was”

Miłość i życzliwość jest człowiekowi potrzebna do życia w równej mierze jak woda i chleb. Bez wilgoci usycha każda roślina, bez miłości marnieje życie ludzkie, staje się szare i smutne. Żyjemy w rodzinie, bo z natury jesteśmy powołani do życia społecznego. Tak chciał Stwórca. Stawianie samotności ponad wspólnotę, życie w dobrowolnej izolacji, jest zubożeniem tak jednostki skazującej się na odosobnienie, jak też wspólnoty tracącej jednego z członków. Samotność bywa konieczna, ale tylko na jakiś czas, jak sen przywracający siły. Wolno też szukać jej dla wyższych celów, zwłaszcza na synowską rozmowę z Bogiem i przemyślenie własnych duchowych problemów. Ale i wtedy nie bywamy sami, lecz mamy świadomość obecności Dawcy wszelkiego dobra. Ta świadomość pozwalała wielkim samotnikom pierwszych wieków chrześcijaństwa trwać na pustelniach niekiedy przez całe życie. Dziś takich świętych pustelników uważamy raczej za nieszkodliwych dziwaków i może dlatego jest coraz mniej pustelni na świecie.

Człowiek dojrzały potrafi ukryć swoje uczucia i pragnienia, a przynajmniej nie narzuca się z nimi otoczeniu, ale wystarczy popatrzeć na dzieci, by stwierdzić, jak bardzo garną się one do tych osób z rodziny, które okazują im serce. Nie tylko malec, ale również nastolatek potrafi często, a nawet bardzo często pytać: „Mamo lubisz mnie?” I chociaż padnie z ust ojca czy matki: „Ależ oczywiście, kochamy cię wszyscy” — za chwilę, a może następnego dnia, pada to samo pytanie. To nie jest zwykła dziecięca „gadania”, ale ciągła chęć upewniania się, że jest tak, jak dziecko czuje. Jemu nigdy nie znudzi się ani stawianie takich pytań, ani tym bardziej pozytywna odpowiedź. Tylko w atmosferze przyjaźni, miłości, młody człowiek rozwija się prawidłowo, tak fizycznie jak też psychicznie, bo czuje się bezpieczny i potrzebny. Dorośli niby przestali „rozumować jak dziecię” i myśleć jak dziecię”, ale duchowe potrzeby przyjaźni i miłości wcale nie maleją. Starszy również lubi nie tylko odczuwać, że jest kochany, ale chętnie słucha, gdy się mu o tej miłości mówi.

Podobnie jest w kontaktach stworzenia ze Stwórcą. Jakże bardzo pragniemy wiedzieć, czy jesteśmy w łasce u Boga, czy też nie jesteśmy Mu mili.

Ogromnym atutem dobrze rozumianej nauki Chrystusowej jest objawiona przez naszego Zbawiciela prawda, że Ojciec niebieski ogarnia swoją miłością wszystkie stworzenia, a przede wszystkim człowieka: „Tak Bóg umiłowal świat, że Syna swojego dał, aby żaden człowiek nie zginał”. Z tego zapewnienia widać, że Ojciec nie czyni między swymi dziećmi różnicy. Bóg kocha wszystkie swoje dzieci, nawet i te, które zalicza do marnotrawnych. Ale jak serce ziemskiego rodzica większą miłością pała do tego dziecka, które nie przysparza mu kłopotów i odwajemnia uczucia, tak też nasz niebieski Rodzic łaskawym okiem patrzy na dzieci dobre, starające się spełniać wszystkie polecenia, a

szczególnie unikać tego, co Bogu jest niemiłe i obraża Go.

Chrystus wybrał na swoich uczniów takich właśnie ludzi. Apostołowie zawdzięczają swoje powołanie szczerej chęci podobania się Bogu. Bez tej dobrej woli dostrzeżonej okiem Boga, który przenika cały wszechświat i ludzkiego ducha, żaden z nich nie znalazłby się w gronie apostoelskim. Oni wszyscy bez wyjątku, nawet Judasz, kochali Jezusa, a w Nim Wysłannika niebios. Czuli się słabymi, ale zaufali swemu Mistrzowi i tym samym zasłużyli, mimo grzechów i nędzy wynikającej z upadłej ludzkiej natury, na miłość Boga. Z ust samego Zbawiciela zyskują zapewnienie o tej miłości. Przytacza je dzisiejsza ewangelia: „Sam Ojciec miłuje was, gdyż wysłanie Mnie umiłowali i uwierzyliście, że Ja od Boga wyszedłem”. Z tej wypowiedzi poznajemy sposób upewniania się co do przyjaźni naszego Ojca. Kto chce być pewny, że jest umiłowanym synem czy córką Boga, powinien zbadać swój stosunek do Chrystusa i Jego nauki. Czy miłujemy naszego Mistrza? Czy łgniemy umysłem i wolą do tego, co nam powiedział? Czy staramy się codziennie spełniać Jego święte polecenia? Nie wystarczy samo zapewnianie, że się kocha Mistrza. Zbawiciel przestrzega przed gadulstwem, a oczekuje czynów: „Nie każdy kto mi mówi: Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, kto czyni wolę Ojca niebieskiego, ten wejdzie do Królestwa Bożego”.

Ale należy też mówić do Pana. Bóg potrzebuje naszych zapewnien. Miło Mu, gdy dzieci pragną z Nim rozmawiać, prosić Go i wielbić, dziękować i przepraszać. Słowa miłości ku Bogu to słowa modlitwy. Modlitwa powinna być mową miłości. Musi być mową miłości, jeśli chcemy, aby była skuteczna. Musi wyrażać nasze przywiązanie do Jezusa i naszą ufność w Nim. On jest ustanowionym przez Boga jedynym Pośrednikiem między Ojcem a nami, i odwrotnie. Jezus uczy takiej modlitwy swoich Apostołów, którzy dotychczas nie byli przyzwyczajeni znosić swoich próśb do Boga za przyczyną Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiłście w Imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna”.

W tych słowach Zbawiciel zaakceptował najczęstszą mowę ludzką ku Bogu: prośbę, modlitwę o coś. Nawykliśmy do tego typu modlitwy, ale często zapominamy wnosić ją w Imię Chrystusa i z tej racji bywa, że modlitwy nasze nie są w pełni skuteczne. Człowiek współczesny często stroni od modlitwy. Uważa ją za stratę czasu. Tłumaczy sobie i innym, że przecież Bóg wie czego on potrzebuje i jeśli zechce, pomoże. Dopiero przyciśnięci do muru nieszczęściem, rzucamy się na kolana. Taki przymusowy pacierz nie zawsze dociera do uszu Ojca. On chciałby słyszeć naszą mowę codziennie, a nie tylko w potrzebie. On rzeczywiście wie „czego potrzebujemy”, ale chętniej pospieszy nam z pomocą, gdy ufnie — jak dzieci — zwrócimy się do Niego: „Ojciec”!

Ks. A.B.



Uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego otworzył prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański



Uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza MODRZEWSKIEGO

cd. ze str. 1

ków Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, ks. bpa Tadeusza Majewskiego, zwierzchnika naszego Kościoła; Jego Eminencję Bazylego, prawosławnego metropolitę Warszawy i całej Polski; witam reprezentanta bpa Sawę i ks. dr. Żeleźniakowicza, a także siostry z bratniego Kościoła Katolickiego Mariawitów.

Witam bardzo serdecznie i gorąco czcigodnych Panów Profesorów, którzy raczyli zaszczyścić naszą dzisiejszą uroczystość swoją obecnością; witam wszystkich wymienionych tu i nie wymienionych bardzo serdecznie i oddaję głos panu prof. dr. Michałowi Pietrzakowi, przewodniczącemu jury, który odą pełnić będzie honory tego domu".

Prof. dr hab. Michał Pietrzak powiedział:

„Eminencjo, Ekszelencje, Księża Biskupi, szanowni przedstawiciele Władz Państwowych, Drodzy Laureaci, Szanowni Państwo. Przypadł mi w udziale, jako przewodniczącemu jury nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, miły zaszczyt i obowiązek wręczenia dzisiaj nagród ufundowanych przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Nagroda ta przyznana została już po raz drugi, a przyznawana jest corocznie za prace naukowe, popularyzatorskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkładu w rozwój społeczno-kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz ich stosunków z państwem. Niech mi będzie wolno serdecznie podziękować Zarządowi Głównemu STPK za ufundowanie tej nagrody, która będzie — mam nadzieję — znaczącą nagrodą w życiu naukowym, kulturalnym, a także wyznani-

wym naszego kraju. Słowa serdecznego i specjalnego podziękowania pragnę skierować pod adresem ks. bpa dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, inicjatora, organizatora i realizatora tej nagrody.

Nagrodzie naszej patronuje Andrzej Frycz Modrzewski, jeden z najwybitniejszych umysłów Polski, człowiek, który jest w stanie zasiąść w aeropagu najświetlejszych Polaków wszystkich czasów. Był on nie tylko wielkim reformatorem ustroju, szkolnictwa, ale i także Kościoła. Był człowiekiem o niezwykle postępowych — jak na swoje czasy — poglądach. Był szczerym demokratą i domagał się zrównania wszystkich obywateli w zakresie odpowiedzialności karnej za te same przestępstwa. Wyrzucił o wiele wieków swoją epokę. To, co później zostało zrealizowane w XVIII i XIX wieku, to proponował już realizować Andrzej Frycz Modrzewski w wieku XVI. Był także Andrzej Frycz Modrzewski obrońcą wolności sumienia i wyznania, obrońcą wolności religijnej. Brzydził się wszelką przemocą; zwalczał wszelkie formy ucisku, nietolerancji w sprawach religii. Potępiał wygnanie jako karę za odmienne przekonania religijne, potępiał konfiskaty jako formę represji za odmienne przekonania religijne.

Jakże pięknie brzmią jego słowa, kiedy pisał w „Sylwach”, że do pracy można człowieka znievolić, nawet opornego, lecz to, co należy do zakresu wolności myśli i ducha, tego z człowieka nie można wymusić żadną siłą, żadnym przymusem, żadną torturą. Żadna też cnota nie może się rozkrzewić w królestwie przymusu. Był Andrzej Frycz Modrzewski godnym kontynuatorem myśli Pawła Włodkowica, który już w XIV wieku potępiał stosowanie przemocy w sprawach przekonania religijnych. Dlatego dzisiaj, kiedy

cd. na str. 4

Punkty dodatkowe — za karę?

Maj — to czas matur, czas, gdy ze skończeniem szkoły nadchodzi okres samodzielności, w mniejszym lub większym zakresie, ale samodzielności. Przede wszystkim — kwestia wyboru dalszej drogi życiowej. A więc: studia wyższe czy nie? A jeśli tak, to jakiego rodzaju?

To pytanie stawialiśmy już na naszych łamach, głosząc potrzebę dobrego wykonywania każdej pracy, ponawiamy je jednak ze względu na wagę zagadnienia.

Studiowanie na wyższej uczelni poprzedzone jest egzaminem wstępnym, a o przyjęciu decyduje liczba uzyskanych na egzaminie punktów za posiadane wiadomości — i tzw. punkty dodatkowe, za pochodzenie społeczne. O ich plusach — czy też raczej minusach — dyskutowano już od lat, uznając niewielką ilość pierwszych i ogromną przewagę drugich. Dyskutowano, ustalano — i... nic. Dalej są. Teoretycznie po to, by wyrównać szanse młodzieży pochodzenia chłopskiego i robotniczego, wobec młodzieży pochodzenia inteligentnego, by zwiększyć procent studiującej młodzieży chłopskiej i robotniczej. Zastanówmy się jednak jeszcze raz, czy jest to właściwa droga?

Pytanie więc pierwsze i zasadnicze: Czy trzeba „na siłę” zwiększać liczbę studentów, w tym również pochodzenia chłopskiego i robotniczego? Nikt nie neguje, że potrzebne są liczne kadry wysokiej klasy specjalistów w różnych zawodach, ale po pierwsze — wysokiej klasy specjaliści to nie tylko ludzie z dyplomami, a po drugie — wiadomo nie od dziś, że ilość nie równa się jakości i że doskonałe wyniki nauczania różnych szkół wywodziły się również z ich elitarności — czyli rzeczywistego wyboru najlepszych kandydatów, co znakomicie procentowało później, a nie z zachęcania do studiów osób mniej chętnych i mniej posiadających wiedzy, co zawsze później odbijało się negatywnie w toku studiów. Jedno jest pewne: to nie punkty dodatkowe powinny sztucznie wyrównywać poziom kandydatów, mających niedostatek wiedzy i decydować o przyjęciu na studia osób często wahających się nad charakterem pracy zawodowej i zachęcać ich na siłę do podejmowania studiów. Decydować powinna autentyczna wiedza i autentyczna chęć jej pogłębiania, niezależnie od tego, z jakiej grupy społecznej kandydat się wywodzi. Poziomu nauczania nie można zaś wyrównać punktami dodatkowymi, przyznawanymi „post factum” — po maturze, która przecież dla dużej grupy osób jest ostatnim szczeblem nauki. Te

dokończenie na str. 4



Wspólne zdjęcie tegorocznych laureatów

jowej. Pracując jako urzędnik administracji państwowej, najpierw w Ministerstwie Administracji Publicznej, później zaś w Urzędzie do Spraw Wyznań — miał w swojej gestii sprawy prawosławne. I zainteresowanie — niejako urzędowe — prawosławiem spowodowało, że mgr Serafin Kiryłowicz wyznaniem tym zainteresował się bliżej, osobiście. W zakresie prawosławia opublikował wiele cennych prac, wiele cennych przyczynków naukowych. Jego wiedza o tym wyznaniu jest naprawdę imponująca.

Jeżeli chodzi o cenniejsze opracowania, wskazać należy na: „Historię prawosławia”, „Zasady religii prawosławnej”, i na ostatnio wydane „Dzieje prawosławia w II Rzeczy-

pospolitej” — bardzo interesujący i cenny przyczynek do poznania dziejów tego Kościoła.

Nagrodę II stopnia za rok 1985

dr. Januszowi MACIUSZKO

— za pracę pt.: „Konfederacja warszawska 1573 roku. Geneza, pierwsze lata obowiązywania”.

Konfederacja warszawska od dawna przyciągała uwagę wielu badaczy i zdawało by się, że niewiele można do tego dodać. Pan dr Janusz Maciuszko potrafił jednak dodać istotne i wartościowe elementy do tematu,

właścucha w zakresie genezy konfederacji warszawskiej, ujmowanej i ukazywanej z punktu widzenia tak mniejsz ści wyznaniowych w Polsce, jak i proklamowanych uchwał konfederacji warszawskiej. Jury uznało więc, że praca ta w pełni zasługuje na przyznanie jej nagrody.

W grupie nie publikowanych prac naukowych za rok 1984 i za rok 1985 jury postanowiło przyznać:

Nagrodę I stopnia za rok 1984

mgr. Krzysztofowi MAZUROWI

— za pracę pt.: „Ruch mariawicki w Polsce w latach 1900—1921. Geneza, cele, rozwój”.

Praca ta napisana była pod kierunkiem dr. hab. Janusza Osuchowskiego. Jest to praca — jako magisterska — bardzo wartościowa, pomimo że autor nie wywodzi się z tej właśnie wspólnoty wyznaniowej. Potrafił on podejść do tematu w sposób bardzo obiektywny, aż do przesady skrupulatnie badając każde źródło. W tej sprawie często — jak wiemy — istnieje wiele zafałszowań, stąd trudno jest wydobyć prawdę naukową. Dlatego też jury z dużą satysfakcją postanowiło przyznać tę nagrodę panu mgr. Krzysztofowi Mazurowi.

Nagrodę II stopnia za rok 1985

mgr. Ryszardowi SZLACHTOWICZOWI

— za pracę pt.: „Religijny zakaz transfuzji krwi u małoletnich w świetle polskiego prawa rodzinnego”.

Praca ta pisana była na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Prawa i Administracji. Tytuł może nie jest w pełni adekwatny do pracy. Chodzi tu bowiem o zakaz transfuzji krwi, jaki obowiązuje w organizacji religijnej „Świadkowie Jehowy”. Autor wziął na warsztat swoich rozważań bardzo ważny problem, mianowicie z jednej strony zakaz religijny, który zabrania przetaczania obcej krwi, a z drugiej strony obowiązek le-

cd. na str. 8—9

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1045)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

W

nicejskim, 325 roku, przyjęto, że święto to należy obchodzić w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, co mieści się w okresie od 22 marca do 25 kwietnia; jest to więc tzw. święto ruchome i od daty jego obchodzenia zależą inne święta, nazwane też świętami ruchomymi, jak Wniebowstąpienie Pańskie, Zesłanie Ducha Świętego, uroczystość Bożego Ciała. Okres od niedzieli wielkiej albo od niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego do niedzieli Trójcy Najśw. zwie się okresem wielkanocnym i w tym przynajmniej okresie — w tym przypadku na ogół wlicza się również cały tzw. Wielki Post (→ Post Wielki), więc przeważnie od Środy Popielcowej, zależy to od decyzji miejscowego ordynariusza, katolik ma obowiązek przyjmując Komunię Świętą (→ Post; — Post Wielki).

Wielki Tydzień — to nazwa tygodnia poprzedzającego → Wielkanoc czyli uroczystość czczenia pamiątki zmartwychwstania Pana Jezusa. W tym Tygodniu w chrześcijańskiej, a szczególnie w katolickiej, liturgii rozważa się i z czcią wspomina najważniejsze wydarzenia, jakie miały miejsce w życiu Jezusa Chrystusa od czwartku do poranku niedzielnego. Wszystkie te wydarzenia były i są wielkimi wydarzeniami w chrześcijaństwie, stąd też cały ten tydzień zwie się Wielkim Tygodniem, a z jego dni najważniejszymi są Wielki Czwartek (→ Czwartek Wielki; — Wieczernik; — Wieczerza Pańska), Wielki Piątek (Męka i śmierć krzyżowa Jezusa), Wielka Sobota (Pan Jezus drugi dzień w grobie), Wielka Niedziela (wczesny poranek — → zmartwychwstanie Pana Jezusa; → rezurekcja).

Wielobóstwo — → politeizm.

Wielowiejski Michał — (ur. 1698, zm. 1766), jezuita, dr filozofii, teolog, autor kilku prac, a wśród nich dwóch nastę-

pujących: *Wykład Przykazań Pańskich i Składu Apostolskiego z nauki św. Tomasza Anielskiego Doktora... zebrany i na polski język dla pospolitego dobra przełożony* (1769); *Nauka o Modlitwie Pańskiej czyli Ojciec Nasz z wykładem Pozdrowienia Anielskiego i Składu Apostolskiego z ksiąg świętego Tomasza Anielskiego Doktora ku pożytkowi czytelnika krótko i wiernie zebrane* (1770).

Wieleżeństwo — → poligamia; → poligynia; → poliandria; → poligenizm.

Wierciszewski Władysław — (ur. 1837, zm. 1885) — ks. rzymskokatol., krakowski kaznodzieja, autor wielu kazań, które zostały wydrukowane pod następującymi tytułami: *Kazania niedzielne, świąteczne i majowe* (1869; 2 tomy); *Kazania dogmatyczne i moralne* (1871); *Dwanaście kazań na uroczystości* (1880).

Wierzę w Boga... — Skład Apostolski; → Wiara.

Wigilia — (łac. vigilia = obywanie się bez snu; nocne czuwanie) — to: 1° w starożytności rzymskiej czwarta część służby nocnej straży (służba całonocna składała się z czterech zmian, czterech wigilii, czterech kolejnych straży, czuwań); pierwsi chrześcijanie odbywali nocne nabożeństwa, nocne modlitewne czuwania — przed każdym większym świętem, więc przed czczeniem, czyli zarazem wdzięcznym przypominaniem sobie wielkich wydarzeń z życia, śmierci, zmartwychwstania, wniebowstąpienia Pana Jezusa i Zesłania Ducha Świętego, później i współcześnie wigilia nazywa się i jest dzień poprzedzający wielkie święta kościelne (głównie w Kościołach Katolickich), przy czym do najważniejszych i najuroczyściej obchodzonych wigilii należą przede wszystkim wigilie przed Bożym Narodzeniem, Zmar-

W kręgu spraw Polonii

Polonijnym człowiekiem roku w dorocznym plebiscycie ogłaszanym przez tygodnik polonijny „Am-Pol Eagle” Buffalo została pani Blanka Rosenstiel, znana filantropka i działaczka kulturalna. Laureatka jest prezesem Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych, organizatorką amerykańskiego Konkursu Chopinowskiego i działaczką Fundacji Kościuszkowskiej, propagującej wymianę naukową z Polską. Pani Blanka hojnie wspiera wszelkie przedsięwzięcia mające na celu krzewienie kultury polskiej w Ameryce. Urodzona w Warszawie, studiowała sztukę w Brukseli, a do Ameryki wyjechała na stałe w 1956 r. Sama maluje i rzeźbi, a liczne portrety w brązie (znanych osobistości) ofiarowuje instytucjom publicznym w USA. Jest również doktorem h.c. uczelni polonijnej Kolegium Związkowego (Alliance College) w Pensylwanii.

Polskie „korzenie” Waszyngtona, pierwszego prezydenta USA, odkrył niedawno Kirkley S. Coulter (wg informacji zamieszczonej w „Straży”). W wyniku badań Coulter ustalił, że książę polski Władysław II (1105—1159) ożenił się z księżniczką Kastylii. Ich wnuczka Eleonora poślubiła króla Anglii Henryka III, z którego to związku urodził się Edward I. W roku 1588 potomkini te-

go rodu, oddalona od króla Edwarda o 10 pokoleń, Margaret Butler poślubiła Wawrzyńca Waszyngtona, którego potomkowie wyemigrowali do Ameryki w roku 1656. Z amerykańskiego odgałęzienia rodu Waszyngtonów urodził się w roku 1723 Jerzy Waszyngton.

Święto Kazimierza Pułaskiego — bohatera dwu kontynentów — ogłoszono po raz pierwszy w tym roku oficjalnym świętem w stanie Illinois. Święto to, zazwyczaj przesunięte do najbliższej niedzieli, od dawna jest obchodzone przez Polonię akademiami, paradami i innymi okolicznościowymi imprezami, ale nie miało charakteru dnia wolnego od pracy. W Chicago nieczynne były szkoły, urzędu publiczne i niektóre banki. Prasa amerykańska stwierdziła, że to tylko zdeorganizowało normalne życie, i że i tak nazbyt dużo jest świąt w Ameryce. Prasa Polonijna zapytała: dlaczego nikt nie proponuje zniesienia ustanowionego przez Murzynów Dnia Martina Luthera Kinga czy święta Krzysztofa Kolumba, którego Amerykanie włoskiego pochodzenia uważają za swego patrona?

Walkę o dobre imię Polaka nieustannie prowadzi Kongres Polonii Amerykańskiej oraz Towarzystwo Polsko-Amerykańskie „Strażnica” wraz z innymi organizacjami i prasą

polonijną. Niedawno falę oburzenia wywołała publikacja agendy rządu amerykańskiego, która zaliczyła Polskę do sojuszników Trzeciej Rzeszy i faszystowskich Włoch w czasie II wojny światowej. Podobnie zareagowała Polonia na antypolski film „Shoah”, jak i projekt wprowadzenia do niektórych szkół przedmiotu pn. „nauki o całopaleniu” (tj. likwidacji Żydów przez hitlerowców). Przewodnym motywem także wielu innych filmów i publikacji na temat jest próba udowodnienia, że tylko Żydzi ginęli w Oświęcimiu oraz że ich niemieccy oprawcy mogli liczyć na wsparcie lub milczącą zgodę Polaków. Wyjątek stanowi emitowany przez telewizję amerykańską serial fabularny pod tytułem „Kane and Abel”, który — zdaniem Kongresu Polonii — stanowi „najbardziej przychylnie i pozytywne przedstawienie Amerykanów polskiego pochodzenia od 10 lat”.

Znajomość języka polskiego liczy się obecnie w normalnym programie nauczania w szkołach średnich w stanie Michigan. Gubernator tego stanu podpisał niedawno ustawę zezwalającą na zaliczanie licealistom praktyczną znajomość języków obcych ze źródeł pozaszkolnych. Jak informuje pismo polonijne „Polish-American Journal”, uczniowie pol-

skiego pochodzenia będą mogli otrzymać stopnie za język polski wyniesiony z domu lub z polonijnych sobotnich szkolek dokształcających.

Przełomu w przemyśle gazetowym dokonał Ray Gniwew z Rochester (stan Nowy York), opracowując tanią i skuteczną metodę skomputeryzowanej paginacji. Zamiast dawnego, czasochłonnego wycinania i klejenia, umożliwia ona komponowanie strony gazetowej na ekranie zwykłego domowego komputera. Jako redaktor strony pierwszej ogólnokrajowego dziennika „USA Today”, Gniwew pracował nad nowym systemem paginacji przez blisko pół roku.

Tegoroczna wycieczka do Polski Polsko-Narodowej „Spójni, bratniej organizacji PNKK, przebywać będzie w kraju od 27 lipca do 10 sierpnia. Polonusi odwiedzą w tym czasie Warszawę, Częstochowę, Kraków, Wieliczkę, Zakopane, Wrocław, Poznań i Żelazową Wolę. W tym samym czasie inna wycieczka „spójniaków” odwiedzi Warszawę, Kraków, Budapeszt i Wiedeń. Tak jak w latach poprzednich, przewiduje się także wycieczki zorganizowane przez lokalne oddziały „Spójni”. Większość „spójniaków” odwiedza warszawską katedrę polskokatolicką pw. Świętego Ducha oraz siedzibę Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

R.S.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1046)

tychwstaniem Pańskim i Zesłaniem Ducha Św., czyli Zielonymi Świętami; 2° wigilią albo wilią nazywa się też samą wieczerną poprzedzającą noc Bożego Narodzenia, tradycyjnie właszcza urządzaną u nas w chwili ukazania się na niebie pierwszej gwiazdy a połączona z dzieleniem się opłatkiem, śpiewaniem kolęd i pastoralek, z gwiazdorem i choinką oraz wzajemnym obdarowywaniem się prezentami, przyniesionymi przez wspomnianego gwiazdora, albo dyskretnie położonymi „pod” choinką i na ogół po wieczernych rozdzielanymi, itp. (w różny dzieje się to sposób). Zaznaczyć jeszcze trzeba, że w wigilie te dawniej obowiązywał ścisły post, a chociaż dzisiaj też w większości z nich obowiązuje został jednak praktycznie mocno ulagodzony i niestety nie jest tak, jak dawniej, surowo przestrzegany; 3° wigiliami zwykło się też popularnie nazywać nabożeństwa żałobne, poprzedzające tzw. Mszę św. pogrzebową.

Wikariusz — (łac. vicarius = zastępca) — bez przymiotnika to w Kościele, w chrześcijaństwie i katolicyzmie ogólnie, zastępca lub pomocnik przełożonego, w najliczniejszych przypadkach → proboszcza, jego z woli i nominacji → ordynariusza pomocnik w duszpasterstwie. Nadto w mniej licznych przypadkach: wikariusz apostołski, ustanawiany przez papieża dla kierowania administracyjną jednostką kościelną nie będącą jeszcze → diecezją; wikariusz kapitulny, ustanawiany przez → kapitułę diecezjalną, katedralną, na okres po śmierci czy niemożności urzędowania biskupa ordynariusza aż do czasu ustąpienia przeszkody lub nominacji nowego biskupa ordynariusza; wikariusz generalny, powoływany przez biskupa ordynariusza do pomocy w zarządzaniu diecezją. Są jeszcze dalsze podziały rzeczowe i osobowe oraz zwłaszcza dotyczące wikariusza parafialnego, np. wikariusz współpracownik, wikariusz po-

mocnik, wikariusz zastępca, wikariusz zarządca, itd.; jest również tytuł i stanowisko wikariusza miasta, tj. Rzymu, którym to wikariuszem jest zwykle jeden z kardynałów mianowany na to stanowisko przez papieża i w jego imieniu zarządza on Rzymem jako diecezją rzymską; a i papieże nazywają siebie obok wielu innych tytułów wikariuszami Chrystusa.

Wiklefici — to nazwa wyznawców poglądów → Wiklifia Johna i stworzonego przez niego ruchu religijno-kościelno-reformatorskiego, zwanego też wiklifizmem.

Wiklif albo Wycliffe lub też Wiclef John — (ur. 1330, zm. 1384) — to angielski ks. rzymskokatolicki, teolog, reformator, jednak bardziej teoretyk niż praktyk, kościelno-teologiczny. Mając po swojej stronie króla ang. Edwarda III, z którym spór o wypłacenie mu zaległych opłat lenniczych wiódł pap. Urban V, a w sporze tym Wiklif uznał słuszność stanowiska króla a nie papieża, wkrótce stał się — jak już wyżej wspomniano — reformatorem kościelno-teologicznym, czy może jednak lepiej powiedzieć — teologiczno-kościelnym. Król, niejako odwiedzając się Wiklifowi za jego odważne za nim a przeciw papieżowi stanowisko, obdarował go pierw intratnym probostwem w Lutterworth, a nie bawem potem i katedrą teologii w Oxfordzie (1372). Stopniowo ks. prof. Wiklif zaczął teraz śmiało głosić coraz nowe swoje reformatorskie i krytykujące stosunki panujące w Kościele Rzymskokatolickim poglądy, za co został niejednokrotnie przez władze kościelne i samego papieża upomniany, owszem szereg jego poglądów (19) papież Grzegorz XI potępił (1377). Później poglądy jego zostały potępione przez synod londyński (1382 r.; 10 jego tez, poglądów, uznano tu za heretyckie, a 14 za błędne). W Anglii, zarów-

Nim Chrystus rozpoczął pełnienie swej mesjańskiej misji, przez czterdziestodniowy post przygotował swoje serce i umysł do tego dzieła. A wymagało ono niezwykłej odwagi i hartu, szczytów miłości i poświęcenia. Jezus wypełnił wolę Ojca, wykupił ofiarą własnego życia ludzi z grzechu i niewoli szatana, w którą wtrącił człowieka przez swój upadek prarodziec. Ponieważ przez śmierć Chrystusa zagrożenie grzechem nie zostało usunięte, Zbawiciel musiał uzbroić apostołów i nas wszystkich w oręż, którym będziemy mogli walczyć i zwyciężać zło. Te środki duchowe, to przede wszystkim Duch Boży i Sakrament Pojednania.

Apostołowie otrzymają Ducha z rąk Ojca, a święte źródło gójące rany grzechowe otworzy Zbawiciel zaraz po swoim Zmartwychwstaniu: „Weźmiście Ducha świętego, którym grzechy odpuszczone są im odpuszczone, a którym zatrzymacie się im zatrzymane”. Obydwa dary otrzymają Apostołowie nie tylko dla siebie, ale dla całego Kościoła, który będzie służył ludziom „po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Jezusa Chrystusa zbyt dużo kosztowało wysłużenie tych darów, by dać je uczniom, którzy



gnijmy za nimi. Oto jesteśmy na szczycie góry. Mistrz jeszcze się nie zjawił. Widzimy uczniów. Oblicza pogodne. Czekają. Jest i Pan. W swoich śnieżnobiałych szatach płynie ścieżyną ku zebrany na szczycie ludziom. Za moment nastąpi pożegnanie. Podobne trochę do tego, jakie odbywa się często na stacjach kolejowych czy w portach, gdy odjeżdża ktoś bardzo nam drogi. Ostatnie uściski dłoni, pocałunki, słowa. Bywają też łzy, ale nie są to łzy bólu i rozpacz. Te już obeschły w niedzielę wielkanocną. Na wzgórzu Oliwnym w oczach zgromadzonych zjawiają się łzy wzruszenia. Mistrz radośnie pozdrawia wszystkich. Daje ostatnie rady. Ostatnie polecenia, obietnice i zapewnienia: „Otrzymacie moc Ducha Świętego i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, Judei i w Samarii i aż po krańce ziemi”.

Apostołowie nie dobiegną aż do krańców świata. Oni trafią do Samarii i Antiochii. Dopłyną do Rzymu. Ale dalej? To do nas odnoszą się słowa Chrystusa, żegnającego się z Ziemią. To apostołowie wszystkich czasów mają być świadkami zmartwychwstałego Pana. Dobrze, że poszliśmy na to pożegnalne spotkanie. Czy jednak polecenie Mistrza realizujemy? Czy słowem, a zwłaszcza życiem pełnym pogody i poświęcenia świadczymy o tym, że wierzymy w zmartwychwstanie Pana, w możliwość uleczenia dusz z grzechów w Sakramencie Pokuty i obiecaną nam nie-

„Pan Jezus został wzięty do nieba”

nie byli w pełni gotowi zrozumieć, jak wielkim skarbem będą szafować. Umocnili się w wierze, gdy zobaczyli żywego Mistrza, ale jedno zjawienie się Chrystusa w zmartwychwstałym ciele mogło nie wystarczyć. Postanawia więc Zbawiciel pozostać na ziemi jeszcze przez jakiś czas, by umocnić podwaliny Kościoła w sercach swoich wiernych. Teraz, gdy bez najmniejszego trudu przechodzi przez materialne przeszkody, by stanąć między nimi, każde słowo przyjmują z radością i zapada ono głęboko w ich duszach. Powoli poznają wartość darów Mistrza. Uczą się je cenić. Bardzo trafnie ujmują również czterdziestodniowy okres trwania Chrystusa po zmartwychwstaniu przy swoich uczniach, pieśń wielkanocną: „Cieszy swych uczniów, co Mu wierni byli. Utwierdza w wie-

rze, aby nie wątpili. Obcuje z nimi, daje nauk wiele o swym Kościele”.

Jak kiedyś Chrystusowi starczył „Wielki post” na przygotowanie własnej osoby do misyjnej działalności, tak teraz wystarczył również czterdziestodniowy czas na umocnienie osobowości apostołów. Nawrócił się nawet Piotr i odzyskał stracony zaparcie się Mistrza apostołat. We wszystkich dokonała się tak korzystna zmiana, że Chrystus mógł spokojnie odejść do Ojca. To odejście było nawet bardzo korzystne dla uczniów, gdyż dopiero po powrocie Zbawiciela do nieba otrzymają pełnię Ducha Świętego, „którego Ojciec pošle” w Imię swego Syna. Korzystne zmiany zaszły w sercach uczniów Chrystusa objawiają się już w momencie po-

gnania Mistrza. Nie lękają się że pozostaną sami. Oni wiedzą, że Mistrz pozostanie z nimi w sposób duchowy. Widzialna obecność Nauczyciela jest im już niepotrzebna. On może odejść do chwały, na którą tylekrotnie zasłużył, również jako człowiek. Oni cieszą się, bo przecież odejście Chrystusa do nieba będzie równocześnie pierwszym wypadkiem wstąpienia ludzkiej natury na niedostępne dotąd wyżyny. Teraz słyszą słowa: „Idę przygotować wam miejsce, abyście byli tam, gdzie Ja jestem”.

Biegną więc z ochotą na Górę Oliwną, na stokach której zaczęła się okropna noc męki Pańskiej. Teraz tu właśnie ma zacząć się wieczny pokój i szczęście, wieczna chwała i wyniesienia Syna Bożego, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Pobie-

śmiertelność nie tylko duchową, ale i cielesną?

Gdy w dzisiejsze święto patrzymy na odchodzącego Pana, zastanówmy się nad tym, co poprowadzić w naszym świadectwie. „A Pan, gdy do nich przemówił, wzięty został do nieba i siedzi po prawicy Bożej”. A gdy pilnie patrzymy wraz z apostołami za Nim, idącym do nieba, oto stają przed nami dwaj aniołowie w odzieniu białym i mówią: „Mężowie galilejscy i wy wszyscy, którzy uważacie się za uczniów Jezusa, czemu stoicie? Wracajcie do zajęć. Dobrym życiem przygotujcie się na ponowne spotkanie z Mistrzem. Bo ten Jezus, który wstąpił na niebiosa tak przyjdzie, jak widzieliście Go idącego do nieba. Nie zostawi was sierotami. Przyjdzie po was, abyście mogli wraz z Nim zasiać po prawicy Ojca”.

Ks. B. A.



Uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza MODRZEWSKIEGO

Przewodniczący Jury prof. dr hab. Michał Pietrzak wręcza nagrody:
cd. ze str. 5



Dr Marij SIPAYŁO
(nagroda I stopnia
za rok 1984)



Prof. dr. hab. Michałowi STASZEWSKIEMU
(nagroda I stopnia za rok 1985)



Mgr. Serafinowi KIRYŁOWICZOWI
(nagroda II stopnia za rok 1984)



Dr. Januszowi MACIUSZKO (nagroda II stopnia za rok 1985)



Mgr. Krzysztofowi MAZUROWI (nagroda I stopnia za rok 1984)

karza i prawodawstwa państwowego, nakazujący chronienie życia jednostki, jako najwyższej wartości. Konflikt bardzo trudny do rozstrzygnięcia... I pan mgr Ryszard Szlachetowicz potrafił znaleźć bardzo ciekawe, interesujące rozwiązania tego konfliktu.

Nagrodę równorzędną przyznano pani
mgr Małgorzacie ZDUNEK

— za pracę pt.: „Gminy żydowskie w Dru-giej Rzeczypospolitej”.

Jest to bardzo interesująca praca, poświęcona tej wspólnotie religijnej, która najbliższej była powiązana z dziejami Polski od wieków, a która to wspólnota nie doczekała się należytego zainteresowania ze strony historyków, prawników — także polskich. Interesowali się nią bowiem wyznawcy tej reli-

gii. Należy tu podkreślić jako rzecz cenną, że obecnie, kiedy ta wspólnota religijna jest już tak nieliczna, znajdują się chętni, którzy tę tematykę podejmują, i starają się wnieść swój własny wkład do poznania dziejów i życia tego wyznania.

Nagrodę III stopnia za rok 1985
mgr Teresie FURCZYŃSKIEJ
— za pracę pt.: „Przemiany religijne staro-



Mgr Ryszardowi SZLACHTOWICZOWI (nagroda II stopnia za rok 1985)



Mgr Teresie FURCZYŃSKIEJ trzecia z lewej (nagroda III stopnia za rok 1985)



Mgr Małgorzacie ZDUNEK (nagroda II stopnia za rok 1985)



Nagrodę zespołową, przyznaną Kołu Naukowemu Socjologii Narodu odebrali: st. asystent Krzysztof WAWRUCH i student Jarosław URBAŃSKI

obrzędowców mieszkających na ziemiach polskich, na przykładzie gminy w Gabowych Grądach i Borze.

Praca ta napisana była na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest to interesujące studium socjologiczno-historyczne, badające wyznanie, istniejące dzisiaj w szczątkowej postaci, które kiedyś — przed prześladowaniami ze strony władz carskich — schroniło się na ziemiach polskie. Tu znajdowało, może nie zawsze korzystne, warunki życia i rozwoju, ale trwało. I praca pani mgr Teresy Furczyńskiej bada właśnie przemiany, jakie pod wpływem zmian cywilizacyjnych, kulturowych następują w tej grupie obrzędowej.

Ponadto jury postanowiło uhonorować nagrodą zespołową Koło Naukowe Socjologii Narodu, działające przy Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — za badania nad życiem religijnym Białorusinów w Polsce. Tu jury było jednomyślne, że należy bardzo wysoko ocenić zainteresowania młodzieży studenckiej tymi problemami. Temat był wybrany przez studentów samodzielnie, a ich badania socjologiczne i historyczne nad problematyką mniejszości narodowych i wyznaniowych — bo te dwa zagadnienia spletały się ze sobą — okazały się bardzo ciekawe. Przedstawiono w nich między innymi poglądy tej mniejszości narodowej, jaką tworzą Białorusini na ziemiach polskich, na niektóre aspekty życia społecznego, wzajemnych kontaktów młodzieży katolickiej z młodzieżą prawosławną. Problemy te zostały bardzo interesująco podane przez młodzież studencką z Koła Naukowego Socjologii Narodu, i dlatego też jury z ogromną satysfakcją przyznało im nagrodę zespołową".



W imieniu laureatów nagród im. A. Frycza Modrzewskiego podziękował prof. dr hab. Michał STASZEWSKI

Na zakończenie swojego wystąpienia prof. dr hab. Michał Pietrzak złożył serdeczne gratulacje wszystkim dotychczasowym laureatom, którzy otrzymali nagrodę. Szczególnie serdecznie pogratulował pani dr Marii Si-payło i mgr. Serafinowi Kiriłowiczowi — otrzymali oni bowiem nagrody za naukowy dorobek swego życia. Do gratulacji dołączył też — w imieniu całego jury — wszystkim nagrodzonym serdeczne życzenia dobrego zdrowia, satysfakcji z dotychczasowej oraz przyszłej pracy naukowej.

Następnie przewodniczący jury prof. dr hab. Michał Pietrzak wręczył jubilatowi nagrodę z okolicznościowym dyplomem. Nagrodę zespołową Koła Naukowego Socjologii Narodu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odebrał st. asystent Krzysztof Wawruch w towarzystwie Jarosława Urbańskiego.

Po tej miłej części uroczystości serdeczne podziękowania w imieniu nagrodzonych złożył prof. dr hab. Michał Staszewski. Powiedział on:

„Księżo Biskupie,
Prezecie Zarządu Głównego STPK,
Panie Przewodniczący Jury,
Panowie Profesorowie,
Szanowni Państwo.

Mam zaszczyt w imieniu obecnych tu dzisiaj, wyróżnionych nagrodą im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, podziękować za nagrody. Jest to widomy powód uznania wysiłku naukowego, docenienia jego znaczenia.



Uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza MODRZEWSKIEGO

cd ze str. 9

Widzę w tym szerszy aspekt, wyrażający się w docenianiu trudu badawczego dla parających się szeroko rozumianą problematyką wyznaniową. Jest przy tym, według mnie, istotne, że laureaci dzisiejszych nagród podjęli ją wielowątkowo, że prace ich dotyczą konfesji, które wyznaniowo i kulturowo zaznaczały i zaznaczają swą obecność w życiu narodu. Jest to wymiar nagród, który można określić mianem ekumenicznego. Świadczy o tym, że inspiracja nagrody, zgodnie z jej przesłaniem, nie zamyka się w wąskim kręgu jednego wyznania.

Niech mi wolno będzie włączyć tu wątek osobisty. Z Kościołem Polskokatolickim zetknąłem się dzięki memu promotorowi prof. Henrykowi Świątkowskiemu. Było to spotkanie zadziwiające dla badacza, skłaniające do poznania bliżej jego losów i teraźniejszości. Idee, wartości, myśli społecznej.

U przyczyn tego leżało wpisanie do jego zasad podstawowych ogromnego przywiązania do kultury narodowej, do polskości. Ta afirmacja nacji, narodu i jego kultury łączona była z humanistycznymi ideałami wolności sumienia, sprawiedliwości.

Uszanowanie godności człowieka, przywiązanie ogromnego znaczenia dla jego wartości twórczych, dla pracy. Dewiza Kościoła Narodowego: „Prawdą, pracą i walką” wypisana była na szatach duchownych tego Kościoła. Znajdowała ona uznanie u wiernych, zjednywała mu wydatne poparcie u wybitnych myślicieli, pisarzy i polityków. U tych wszystkich, dla których to, co światłe, rozumne i postępowe nie oznaczało, że rzymskokatolickie.

Andrzej Frycz Modrzewski, wybitny myśliciel Polski XVI wieku, wyprzedził epokę. Sformułował fundamentalne tezy i prognozy rozwoju humanistycznego państwa, stosunków politycznych i społecznych. Jego wiekopomne dzieło „O naprawie Rzeczypospolitej”.

którego księga druga — O Kościele — znalazła się na indeksie dzieł zakazanych przez papieża — stanowi trwałą wartość kultury narodowej i światowej. Uważany on był przez niektórych współczesnych za „największego warchoła Renesansu”. Interesowała go kwestia (problem) stworzenia polskiego Kościoła narodowego. Nie opowiadał się za żadnym oficjalnym Kościołem, określonym nurtem reformacji. Unarodowienie Kościoła jawiło się dlań w wymiarze nie tylko religijnym, ale przede wszystkim społecznym, kulturalnym.

Prowadzić miało to do dążenia kształtowania pogłębionej świadomości narodowej, rozwoju języka i kultury polskiej. Postulaty w sprawie roli świeckich w Kościele, ich wpływu na zarządzanie jego sprawami, współudział w kształtowaniu prawd wiary, wyprzedziło oficjalne stanowisko w tej kwestii. Do tych ogólnohumanistycznych idei i wartości wszyscy przywiązujemy wielkie znaczenie. Do nich odwołują się fundatorzy nagród: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików.

Zrodzony w XIX wieku w Stanach Zjednoczonych A.P. Kościół Narodowy był piastunem i ostoją polskości. Służył jej ochronie. Był wyrazem protestu wobec tych dążeń i działań, których celem było wynarodowienie emigracji polskiej. Hasło poszukiwania swych „korzeni narodowych” nabrało aktualnie nowego wymiaru i innego znaczenia. Ale Kościół Polskokatolicki był i jest jego prekursorem, orędownikiem. Są one w nim zespolone. To spoiwo emigracji polskiej, Polonii z krajem ojczystym leży w jego tradycji i teraźniejszości.

Idea Kościoła narodowego była przenoszona na grunt Polski niepodległej. Jej animatorem był twórca duchowy Kościoła, jego organizator bp Franciszek Hodur.

Walką o swój byt, swoją obecność w Polsce, wspisywał się on w mapę wyznaniową kraju. Była to droga trudna, określana nie-

raz mianem martyrologii duchowieństwa i wiernych. Nie jest ona i nie może być przykładem demokracji, wolności, nie stanowi symbolu, przykładu ekumenizmu. Represje, terror moralny i psychiczny, niejednokrotnie gwałt i bezprawie były środkami, przy pomocy których usiłowano się z Kościołem narodowym rozprawić. Tak interpretowano kontrpropagandę religijną, uprawianą przez największe wyznanie, przez władze administracyjne Polski Drugiej Rzeczpospolitej.

Kościół przetrwał ten okres. Płacił swą dainą krwią w czasie okupacji hitlerowskiej. Odrodził się i egzystuje współcześnie. Zaznacza swą obecność w życiu społecznym i kulturalnym kraju. Podejmowane działania, dokonania, nawiązują do tradycji Kościoła, myśli i wskazań jego założyciela — bp. Franciszka Hodura. Te dążenia są kontynuowane w Społecznym Towarzystwie Polskich Katolików, Stowarzyszeniu otwartym na te idee i wartości, które służą Polsce, narodowi. Owo wpisywanie się w mapę życia społecznego kraju jest faktem, którego jesteśmy świadkami.

Szanowni Państwo! Proszę wybaczyć mi te refleksje, które przypominają — być może — prawdy znane i oczywiste. Jednak wydaje się, że są one zespolone z tymi, którzy wyrażają uznanie dla dzieła kontynuacji kulturowej myśli światłej i demokratycznej, ale także współprzyczyniają się do jej tworzenia.

Docenianie wkładu w rozwój życia społecznego i kulturalnego wszystkich Kościołów i wyznań egzystujących w Polsce, to powtórzmy za Pawłem Hulką-Laskowskim: „...stanowi radosne odkrywanie Polski nieznannej, ale nieskończenie większej i rzeczywistszej od ojczyzny tych, co jej granice mierzą zasięgiem katechizmu rzymskokatolickiego”. Te humanistyczne przesłanie znalazło swoje odbicie w fakcie przyznanych nam nagród, za co raz jeszcze — w imieniu wszystkich nagrodzonych — serdecznie dziękuję”.

Uroczystość wręczenia nagród imienia Andrzeja Frycza Modrzewskiego zakończył skromny poczęstunek, przy którym można było podzielić się refleksjami z tego niecodziennego spotkania i życzyć jego organizatorom następnych, tak udanych inicjatyw.

**EWA STOMAL
ELŻBIETA LORENC**



Po uroczystości przewodniczący Jury
zaprosił laureatów i wszystkich gości na skromny poczęstunek

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Stworzenie świata a jego ewolucje

Uczeni badając kosmos, a szczególnie powstanie i rozwój życia na ziemi doszli do przekonania, że wszystko, co istnieje, ulega ciągłym przemianom. Istoty mniej przystosowane do trudnych warunków bytowych wyradzają się i giną, ustępując miejsca bytom silniejszym, odporniejszym. Obserwatorzy rozwijających się rodzajów i gatunków istot żywych postawili hipotezę, że wszystkie tak rozliczne dziś formy życia rozwinęły się w ciągu milionów lat z jednego lub kilku gatunków prostszych, dzięki przemianom podsytkowanym przez określone warunki klimatyczne, geologiczne czy genetyczne. Ten proces określono mianem ewolucji czyli wolnego rozwoju. Ewolucja w obrębie poszczególnych gatunków roślin czy zwierząt jest już pewnikiem. Nie ma natomiast dowodów na to, że z jednego gatunku rozwinął się inny.

Kiedy ewolucjonizm jako teoria naukowa stał się modny i zyskiwał zwolenników, ludzie wierzący zaczęli się niepokoić. Uważali, że ewolucjonizm może zniszczyć ich wiarę, która oparta była na dosłownym rozumieniu biblijnego opisu stworzenia świata, a szczególnie różnych form życia na ziemi. Gdy jeszcze zaczęto twierdzić, że również ludzie pochodzą ciałem od zwierząt, koła kościelne podniosły alarm w obronie kracjonizmu. Obawy te okazały się zupełnie niepotrzebne. Ewolucjonizm nie stoi na przeszkodzie wierze. Wprost przeciwnie. Czyni fakt stworzenia bardziej dostojnym, a wielkość i mądrość Stwórcy w jego świecie nabiera głębi i budzi tym większy podziw. Przecież o wiele wyżej cenimy tego konstruktora, który tworzy pojazd doskonalszy, nie wymagający ciągłych napraw i udoskonalień. Jeśli Bóg obdarzył swoje stworzenie siłami powodującymi ich samodzielny rozwój aż do form doskonałych, bez ciągłej ingerencji stwórczej, to świadczy, że jest najdoskonalszym Konstruktorem. Jest nawet w gronie katolickich uczonych taka grupa, która twierdzi, że Bóg tylko pramaterię powołał aktem stwórczym do istnienia i od razu zaprogramował ją tak, by sama na mocy ukrytych w niej przez Stwórcę sił mogła wytworzyć najdoskonalsze nawet formy. Biblijny opis stworzenia byłby więc obrazowym przedstawieniem tego, co się dzieje z materią wypełniającą rozkazy swego Stwórcy!

Powszechnie jednak uczeni uznający kracjonizm przyjmują kilka faz stwórczej ingerencji Boga w dziele powstania i rozwoju kosmosu. Pierwszą było powołanie do istnienia materii nieożywionej i wprawieniu jej w ruch. Gdy kosmos mógł przyjąć istoty żywe, nastąpiła druga faza stwórcza: Bóg powołał do istnienia życie roślinne i zwierzęce. Fazą trzecią i ostatnią było stworzenie człowieka z tej samej materii, z której utworzył rośliny i zwierzęta. Czy biblijny opis sporządzony przez Mojżesza traci swoją prawdziwość? Żadną miarą! W świetle nauk przyrodniczych kosmogonia biblijna zadziwia swą trafnością opisu tego, czego przecież jej ziemski autor nie widział. Kiedyś pokpiwano z tego, że w pierwszym dniu jest mowa o stworzeniu światła, a dopiero w czwartym słońca. Dziś astronomowie są prawie pewni, że kosmos powstał na skutek gigantycznego wybuchu. Nastąpił błysk i zrodził się kosmos, a wśród nich słońce. A więc jednak najpierw była światłość! Big bang! Wielki błysk! „Niech się stanie światłość” — powiedział Bóg w pierwszym dniu stworzenia. Ten wielki wybuch dał początek galaktykom i gwiazdom. Zaczęło się to dzieło w przestrzeni i czasie. „I dzieje się to dziś” — mówi fizyk i astronom belgijski Lamaitre — ślady tego wybuchu sprzed kilkunastu miliardów lat w postaci promieniowania tła zarejestrowały współczesne instrumenty”.

Sześć dni stworzenia opisane w Biblii starają się uczeni rozumieć jako potężne okresy, bo u Boga „tysiąc lat to jak jeden dzień”. Biblia nie jest książką nauk przyrodniczych, tylko dziełem religijnym, ale im dokładniej uczeni poznają kosmos i życie, tym bliższa sercu staje się ta święta opowieść o pochodzeniu wszystkiego od Boga. Odczuwamy to niebawem, gdy przejdziemy do omawiania stworzenia człowieka. Bóg przecież wszystko co widzialne, stworzył dla człowieka. Jakże to wspaniałe i zobowiązujące. Nas wszystkich. Nas, Boże dzieci.

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Gdy na ziemi zapanały warunki do powstania życia, stworzył Bóg rośliny, później zwierzęta. Dopiero na końcu człowieka. Jakże to wszystko zgodne z tym, co zbadali i udokumentowali uczeni różnych dyscyplin. Ich wysiłki podsumował w takich słowach poeta: „Gdyby Bóg nie kochał nas, świat by jeszcze dziś nie istniał”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (98)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1864	Szwajcaria	Konwencja genewska: z inicjatywy Szwajcara H. Dunanta powstaje międzynarodowa organizacja społeczna Czerwony Krzyż.
1864—1869	Rosja	<i>Wojna i pokój</i> Lwa Tołstoja.
1865 17 II	Polska	Stracenie Aleksandra Waszkowskiego, ostatniego naczelnika powstańczej Warszawy.
1865 24 V	Polska	Stracenie w Sokołowie Podlaskim ks. Stanisława Brzóska, partyzanta z Podlasia, który najdłużej podtrzymywał powstańczą walkę zbrojną (do kwietnia 1865 r.).
1865	Polska	Urodził się Kazimierz Przerwa-Tetmajer, powieściopisarz i dramaturg, wybitny przedstawiciel Młodej Polski (zmarł w 1940 r.).
1865	Anglia, Szkocja	James Clerk Maxwell ogłasza teorię zjawisk elektromagnetycznych.
1866	Polska	W zaborze rosyjskim wprowadzenie jęz. rosyjskiego jako obowiązującego oraz lekcji historii i geografii w jęz. rosyjskim.
1866	Austria— —Prusy	Wojna Prus o hegemonię w Niemczech przeciwko Austrii. Klęska Austriaków pod Sadową.
1866	Szwecja	Wynalezienie dynamitu przez Alfreda Nobla.
1866	Ameryka Płn.— —Irlandia	Telegraficzny kabel transatlantycki.
1867 7 XI	Polska	W Warszawie urodziła się Maria Skłodowska, późniejsza wybitna uczona, odkrywczyni (wspólnie z mężem, Piotrem Curie) promieniotwórczego radu i polonu, laureatka nagrody Nobla.
1867	Austria	Przebudowa absolutystycznej Austrii w konstytucyjną monarchię austro-węgierską.
1867	Niemcy	I tom <i>Kapitału</i> Karola Marksa, jego głównego dzieła ekonomicznego. Pierwszy polski przekład w 1884 r.
1867	USA	Ch. L. Sholes konstruuje maszynę do pisania.
1868	Polska	Urodził się Władysław Reymont, powieściopisarz i nowelista, laureat nagrody Nobla (zmarł w 1925 r.).

Moda na wakacje — co prawda sprzed ponad stu lat, z roku 1873



Sienkiewiczowski zwrot po raz pierwszy sformułowany na kartach „Trylogii” zapadł w pamięć wielu pokoleń Polaków i — rzec by można — nabrał swoistego znaczenia. Oto zawarła się w nim jakaś szczególna filozofia, która w chwilach nielaskawej narodowi historii kazała sięgać mu aż do korzeni, czerpać z nich i wierzyć w lepsze jutro.

W tym aspekcie — i co nie jest zapewne bez znaczenia — na tle Victorii wiedeńskiej, nawet w obliczu śmierci Hektora kamienieckiego owo „pokrzepienie serc” wykracza daleko poza intencje wielkiego pisarza, a także poza granice samej „Trylogii”.

Być może jest to kwestia (wyłącznie) interpretacji, tym niemniej jeśli zestawimy ją z publicystyką Sienkiewicza, szczególnie zaś tą, w której daje on wyraz swym poglądom na funkcję i zadania powieści polskiej, wtedy trafność wcześniej wypowiedzianego sądu staje się wcale prawdopodobna.



Henryk Sienkiewicz w 1908 roku

W dyskusjach, jakie na temat kształtu powieści pozytywistycznej, zwłaszcza zaś jej naturalistycznego nurtu, rozgorzały na łamach prasy literackiej w końcu XIX stulecia głos Sienkiewicza brzmiał szczególnie i najpełniej określał sens moralny dzieła literackiego. Oto w zakończeniu „Listów o Zoli” ich autor stwierdza: „Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plugawić; nieść dobrą nowinę, nie zaś złą”.

Cóż zatem? Oderwanie od rzeczywistości? Z pewnością nie, jeśli się zważy, że pierwsze epickie dzieła autora „Trylogii” były niczym innym jak bezpośrednim nawiązaniem do współczesnych Sienkiewiczowi realiów. Niektóre z nich, tak obficie zasilające zbiory polskiej i

nie tylko polskiej nowelistyki, zawierały w sobie niemal cały program pozytywistyczny, wobec którego młody prozaik nie mógł pozostać obojętny. Dał więc temu wyraz chociażby w noweli „Na marne” czy „Humoreskach z teki Worszyły”, które jak określa profesor Julian Krzyżanowski były typowymi na tamte czasy „produkcyjniakami”, których cele sprowadzały się do ukazania czytelnikowi nowych dróg i sensu głoszonej przez pozytywistów pracy „od podstaw”.

Wyjście ku rzeczywistości widoczne jest także w „amerykańskiej” twórczości pisarza, będącej konsekwencją jego pobytu w Ameryce, gdzie przebywał jako korespondent „Gazety Polskiej”. W ten oto sposób lata 1876—1882, na które poza wojażami amerykańskimi złożyły się także pełne doświadczeń podróże europejskie, zaowocowały aż piętnastoma nowelami od „Szkiców węglem” i „Selima Mirzy” po „Sachema”. Tematyka tego jakże bogatego zbioru jest oczywiście różna i obejmuje problemy zarówno polskiej emigracji zarobkowej, jak i trafną charakterystykę stosunków i obyczajowości amerykańskiej końca XIX wieku.

To, co uderza najbardziej w owej „amerykańskiej” spuściźnie to niezwykle

Nutę, jak się okazało historyczną, w niej bowiem „wszystko takie wyraźne i wielkie w przeciwstawieniu do marności dzisiejszego życia”. Lapidarny ten zapis wymaga słowa komentarza. Z prostej przyczyny: zbyt dosłowne rozumienie go mogłoby przeinaczyć w odczuciu czytelnika prawdziwe intencje autora.

Wydaje się więc, że kluczem do właściwego odczytania Sienkiewiczowskiego wyznania są właśnie wypowiedziane przezeń słowa dotyczące sensu moralnego dzieła literackiego, a powieści w szczególności. W odniesieniu do literatury polskiej warto uzupełnić je także o inne, nie mniej ważne poczynione przez pisarza spostrzeżenia: „My jesteśmy w innym położeniu. Nam — iść pod górę, nie staczać się w dół. Nasza droga jest inna, poważniejsza surowsza, więc i powieść nasza ma zadanie odmienne, a mianowicie powinna: dawać zdrowie...”.

W tej sytuacji sięgnięcie do historycznego skarbcza było już tylko zwykłą konsekwencją... Sienkiewicz podobnie jak Matejko dobrze rozumiał, że naród czerpie swą siłę z historii. Matejkowska apoteoza Grunwaldu i Sienkiewiczowski opis zwycięstwa nad Zakonem w roku 1410, to przecież w gruncie rzeczy ta sama idea wyrażona przy pomocy włas-

„Dla pokrzepienia serc”

(W 140 rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza)

dbałość o realia, ich wręcz „namacalny” autentyzm. Dotyczy on nie tylko samych faktów, zdarzeń czy obyczajów, ale także bohaterów, mających swe pierwowzory w konkretnych, nierzadko spotkanych ludziach.

Wyczulenie na współczesność, tym razem jednak prawdziwie polską znalazło również wyraz w słynnym „Janku Muzykancie”, noweli o wyraźnie społecznej wymowie i równie wyraźnym nastawieniu publicystycznym.

A jednak mimo niewątpliwych sukcesów na polu społecznej i obyczajowej nowelistyki musiał Sienkiewicz odczuwać pewien niedosyt, który w końcu kazał mu sięgnąć po inną formę literackiej wypowiedzi. Zarzucając zatem dotychczas uprawianą „krótką” epikę zwrócił się pisarz w stronę powieści — najpierw historycznej. Decyzję tę uzasadniały w pewnym tylko stopniu słowa wypowiedziane do Stanisława Tarnowskiego. W liście do przyjaciela Sienkiewicz pisał: „Uczułem niesmak, i może na szczęście dla mnie, do nowelek, do bohaterów liliputów, do rozczulania się na kwincie za cienko brzmiącej; do swoich i cudzych utworów tego rodzaju. Powiedziałem więc sobie: jam satis! i próbuję na inną nutę!”.

ciwych obu artystom środków. Wyniesienie tej idei, to jednocześnie wyjście naprzeciw całemu narodowi, nie tylko wybranym klasom. W obliczu upadku jeszcze jednego z polskich powstań narodowych podobny „gest” nabiera szczególnego znaczenia. Nabiera go też cała historyczna twórczość Sienkiewicza, nawiązująca nie do sielankowych przecieży, a tragicznych zdarzeń polskiej historii. Nie jest zatem sprawą przypadku, że swój długoletni „dialog z historią” rozpoczął pisarz właśnie od „Trylogii”. Niewykluczone, że poważną rolę odegrały tu wieloletnie studia nad epoką, pogłębione lekturą liczącego się wówczas studium A. J. Rollego „Z przeszłości Poleśia Kijowskiego” czy „Szkiców historycznych” L. Kubali, a także polemika wobec autora „Dziejów Polski” M. Bobrzyńskiego, którego pogląd jakoby przyczyna upadku Rzeczypospolitej leżała w niej samej wzbudził ostry protest pisarza, widzącego w takiej interpretacji faktów historycznych zjawisko wielce szkodliwe dla narodu z punktu widzenia polityczno-moralistycznego. „Otóż mówić to komuś — pisał Sienkiewicz — kto wszystko na poczuciu tego prawa funduje, jest to odbierać mu otuchę i podcinać jego podstawy moralne”.

(cdn.)

ELŻBIETA DOMAŃSKA

To, co niezbędne jest każdemu człowiekowi, szczególnie ważne jest dla każdego dziecka. Do takich ważnych, niezbędnych rzeczy należy także kontakt dziecka z przyrodą, stymuluje on bowiem jego rozwój fizyczny i psychiczny — zwłaszcza dzieci wychowanych w dużym mieście. Kontakt taki zapewnia mu także nowe wiadomości, doświadczenia i wrażenia. W czasie pobytu na wsi, a nie w modnym, tłoczonym uzdrowisku, dziecko ma możliwość obserwowania zwierząt i ptaków domowych, znanych mu dotąd jedynie z obrazków w książeczkach. Może obserwować kolorowe motyle, biedronki, brzęczące pszczoły obok ula, ryczącą krowę itp.

się są okazją do tego, by przyzwyczajając dziecko do szanowania i kochania przyrody. Trzeba więc je uczyć, że nie należy bezmyślnie przewracać nogą grzybów, zrywać nawet najpiękniejszego kwiatka — bo po kilku chwilach zwiędnie i zrobi się brzydki. Spotkanie na leśnej ścieżce mrowisko możemy podziwiać i oglądać z daleka, ale w żadnym przypadku nie można rozgrzebywać go patykiem.

Pozostały po ściętym drzewie pień to wspaniałe miejsce do zabawy. Można usiąść na nim i chwilę odpocząć, posadzić obok siebie ulubioną lalkę czy misia. Dużo bogatsze możliwości zabawy stwarza leżące na ziemi

ły mu wrażeń przyjemnych, radosnych, miłych. Inne z pewnością wrażenia będzie miało dziecko, które przestraszy się konia czy psa, które zaatakował indyk czy gęś, uzdłiła pszczoła. Przestrasz, silny lęk, jakiego dozna dziecko przy pierwszych kontaktach z przyrodą, może pozostawić negatywny wpływ, utrzymujący się przez długie lata.

Coraz częściej zdarza się, że kiedy „miastowe” wnuki przyjeżdżają na wieś w odwiedziny do dziadków, to przyjmuje się je w gościnnych pokojach. Nie pokazuje się im gospodarskiego obejścia, nie zachęca do pomocy. Dziadkowie, głęboko przekonani o wielkiej atrakcyjności miejskiego życia uważają, że u nich, na wsi, jest bardzo zwyczajnie, w dobrze znanej im przyrodzie nie ma nic osobliwego i wartego uwagi. I tak dziecko, bawiąc się na wiejskim podwórku, nie podejrzewa nawet, że kilka kroków dalej od niego czeka na odkrycie pełen uroku i zadziwiających tajemnic świat przyrody. W rezultacie nasze przedszkolaki mają mnóstwo wiadomości z dziedziny techniki. Rozpoznają błędnie nie tylko marki samochodów, ale i ich typy, znają się na sprzęcie radiowo-telewizyjnym i nagłaśniającym, natomiast niezmiernie ubogie są ich wiadomości o świecie przyrody. Często nie potrafią rozróżnić żyta od pszenicy, jęczmienia od owsa. Nie rozpoznają też gatunków drzew nawet w lecie, kiedy są liście...

Warto więc nauczyć dziecko kochać i szanować przyrodę. Pokażmy mu kwitnący wiosną sad, a później — małe zalążki owoców, zachęcajmy do obserwowania owoców dojrzewających. Zwróćmy mu przy okazji uwagę na piękno roślin, kwiatów, drzew, krajobrazu. Przedszkolaka interesuje przecież wszystko! On jeszcze nie umie przeoczyć obojętnie obok nowych, nieznanego mu rzeczy i zjawisk. Chce dowiedzieć się jak najwięcej o świecie, a pierwszych informacji o nim, podanych w sposób zrozumiały, dostarczą dziecku własne rodzice. Już w tym wieku kształtuje się przecież obraz świata. Później dziecko uzupełnia go nowymi, coraz dokładniejszymi informacjami. Im bogatszy i pełniejszy obraz wyniesie jednak z dzieciństwa, tym lepiej będzie później pojmować zasady funkcjonowania świata.

E. LORENC

Z załadnień wychowawczych

Kontakty z przyrodą

Może też zobaczyć (także i na działce, o ile taką mają jego rodzice) jak rośnie marchew, truskawki czy maliny, które do tej pory widziało tylko na talerzu. Bogacą się również wrażenia słuchowe dziecka. Uczy się ono rozpoznawać głosy zwierząt i ptaków — jednym słowem, poszerza się jego wiedza o otaczającym świecie.

Dla dziecka, które już pewnie chodzi, spacer po wiejskim obejściu jest nie lada przyjemnością. Przyglądanie się ptactwu domowemu, psu, kotu czy małym świnkom sprawia mu ogromną radość. Nowych wrażeń dostarcza mu też spacer po lesie. Zupełnie inaczej bowiem stąpa się po miękkim mchu czy szeleszczącej ściółce, niż po gładkiej, zwirowanej alejce parkowej czy ogrodowej. Ciągłe trzeba uważać, żeby nie upaść; taki spacer — to ciągle pokonywanie wielu nowych, nieznanego dotąd przeszkód terenu. Taki właśnie spacer daje też wspaniałe pole do obserwacji. Ciągłe spotyka się przecież coś godnego uwagi: patyk, kawalek brzozy, szyszkę, kwiatek, jakiś kolorowy grzyb, parę poziomek czy borówek, trzmiela, lub... jaszczurkę!

Już takie właśnie pierwsze spacerunki po le-

drzewo. Wystarczy usiąść na nim okrakiem, by móc odbywać w wyobraźni dalekie podróże: jeździć konno, pędzić pociągiem pospiesznym lub samochodem, szybować samolotem. Dwu- i trzyletek może próbować — oczywiście pod opieką dorosłego — przejść po drzewie i zeskoczyć na ziemię.

Niezliczoną ilość razy dziecko potrafi wdrapywać się na napotkany po drodze pagórek, by potem zbiec z niego tak szybko, jak tylko może. Małe dziecko należy wówczas — stojąc u podnóża pagórka — chwycić w rozpostarte ramiona. Przedszkolak już sam potrafi wyhamować szybkość. Zabawa taka sprawia dziecku ogromnie dużo satysfakcji, daje mu poczucie siły i własnej sprawności.

Zabawa w piasku nad brzegiem jeziora czy małej rzeczki nie jest taka sama, jak w miejskiej piaskownicy. Samo otoczenie, dostarczające dziecku niezliczonej ilości przeróżnych „skarbów” — gałązek, piórek, muszelek itp. — wydaje mu się ciekawsze, bogatsze, a zetknięcie się z „wielką” wodą — dostarcza nowych, mocnych wrażeń.

Ogromnie ważne jest, aby te pierwsze w życiu kontakty dziecka z przyrodą dostarcza-

Długo leciał Cudaczek na swoim szybowcu. Wiatr południowy niósł go pod chmurami i od czasu do czasu podrzucił przez figle jak piłką. Znudziło się to Cudaczekowi i postanowił lądować. Zaczął zataczać koła coraz niżej i niżej, aż siadł na piasku.

Gdzie był? Przed nim szumiała wielka woda. Końca nie było widać. A jaka zielona! Jaka przystrojona w białe falbanki z piany!

— To jest morze — domyślił się Cudaczek. — No, tu chyba o mnie nie słyszeli. Spojrzał w bok i zobaczył mnóstwo dzieci w kolorowych majteczkach kąpielowych. Jedne bawiły się w piasku, inne brodziły w wodzie przy brzegu i coś tam łapały do kolorowych wiader.

— To jest plaża — domyślił się Cudaczek i klepnął po pustym brzuszku.

Tyle dzieci! Na pewno coś sobie tu znajdzie.

Spojrzał uważnie i aż podskoczył. Na piasku siedzieli trzej chłopcy w jednakowych, żółtych kąpielówkach. Cudaczek ich przecież znał! Mieszkał kiedyś u nich w ziemie na ręczniku i zaśmiewał się przy wieczornym myciu.

Co to było! Jeden się wymawiał, że śpiący i woli się rano umyć. Drugo tłumaczył babci, że ma ręce i szyję czyste, tylko

opalone. A najmłodszy płakał, że mu babcia tą obrzydłą szczoteczką wszystkie zęby powybijają.

Cudaczek wywijął kozły na frędzlach od ręcznika i tak się śmiał, że naprawdę mogli go usłyszeć. Ale jakoś nic nie usłyszeli. Za głośno targowali się z babcia o mycie.

Ucieszony Cudaczek dał susa i uczepił się majteczek najstarszego z braci. Chłopcy siedzieli spokojnie i patrzyli, jak się fale gonią.

Wzdyma się jedna i bęc! — koziołka w morze. Wypchnęła trzecią, trzecia czwartą i tak aż do brzegu.

I właśnie na spotkanie tej ostatniej fali skoczyli chłopcy i ustawili plecy. Przewróciła się przez nich. Złaziła ich aż po włosy. I... ojej! — zmyła z majteczek Cudaczka!

— Tonę! — krzyknęło niepoczuwającie lichy i zachłysnęło się wodą.



JULIA DUSZYŃSKA

przygody

CUDACZKOWE

Ale nie utonęło. Fala rozciągnęła się na piasku jak długa, a Cudaczek razem z nią. Coś przy tym na niego spadło i nakryło go jak daszkiem. Leżało mokre lichy na mokrym piasku i bało się poruszyć. A złe było, że strach!

— Kto by się spodziewał! Myć się nie chcieli, a w taką wielką wodę leżą! Czy się tak odmięli? Czy to tylko na lato? W każdym razie nie pożywię się przy nich.

W tej chwili usłyszał chrząst nóżek na mokrym piasku. A potem głosik, który rzekł:

— Jaka ładna muszelka!

Potem zgrzytnęła tuż obok mała łopatka. Zagarnęła trochę piasku i Cudaczka-Wyśmiewaczka, i jego daszek-muszelkę. Wpadli razem do kolorowego wiaderka.

— Ciekawym, gdzie jestem — mruknął Cudaczek i wyjrzał ostrożnie spod muszelki.

Zobaczył czerwony kostiumik

dziewczynki. Zobaczył nad sobą okrągłą buzię z ciemnymi jak koraliki oczkami.

Ale Cudaczek coś wypatrzył na buzi. Małe skrzywienie w kąciakach ust. Uśmiechnął się i poklepał po pustym brzuszku.

— Tu się pożywię — szepnęła. I został.

...

Dobrze się umieścił nasz Cudaczek. Dziewczynka o milej buzi była... grymasna. Na wszystko krzywiła swój mały nosek i Cudaczek, który miał dzięki temu co dzień pełny brzuszku, tak o niej mówił:

— Mój kochany Krzywinosek! Moje kochane Krzywinośiatko!

Bo przy ubieraniu było tak:

— Nie chcę tych skarpetek!

— Dlaczego? — pyta mama, która była nadzwyczaj cierpliwa.

— Bo tu jest cera i mnie drapie.

— Taka malutka cera? Nie żartuj, Zosiu!

— Drapie mnie! Nie chcę! — upiera się panna Krzywinosek i zaczyna śmiesznie wykręcać nossem.

Zupełnie jakby jej muszka chodziła pod nosem i łaskotała łapkami. Strasznie te miny cięszą Cudaczka-Wyśmiewaczka. Zaśmiewa się w głos i namawia dziewczynkę do coraz nowych grymasów.



Rozmowy z Czytelnikami

W związku ze zwyczajem czytania Pisma świętego, praktykowanym przez coraz szersze rzesze wyznawców Chrystusa, rodzą się często problemy biblijne. Wynikają one z tego, że popularne wydania Biblii posiadają zazwyczaj bardzo szczupły komentarz. Kaznodzieje zaś nie zawsze są w stanie wszystko wyjaśnić. Przykładem tego jest również list, w którym p. Gertruda B. z Cieszyna pisze co następuje:

„Podczas nabożeństwa w uroczystość zesłania Ducha Świętego bardzo szeroko mówił kaznodzieja o skutkach tego wielkopomnego wydarzenia w dziejach Kościoła powszechnego. Nadmieniał także, że z okazji obchodów Pięćdziesiątnicy (tak bowiem Izraelci nazywali Zielone Święta, jako że przypadały pięćdziesiąte dni po Wielkanocy), „przebywali w Jerozolimie Żydzi, mężowie nabożni, spośród wszystkich ludów, jakie są pod niebem” (Dz 2,5). Tłumacząc przytoczony wyżej tekst biblijny, nazwał tych ludzi „przybyszami z diaspory”. Nie wyjaśnił jednak słuchaczom, co to wyrażenie oznacza...

Od pewnego czasu systematycznie czytam tygodnik „Rodzina” z wielkim dla siebie pożytkiem. Proszę więc o wyjaśnienie mi zasygnalizowanego problemu na łamach Waszego czasopisma”.

Szanowna Pani Gertrudo! Niezrozumiałe dla Pani wyrażenie jest pochodzenia greckiego („diaspora” = rozproszenie). Służyło ono na określenie grup wyznawców judaizmu, rozproszonych na terenach zamieszkałych przez pogan. Tym samym wyrażeniem określano również mniejszości chrześcijańskie żyjące w środowiskach pozachrześcijańskich. Współcześnie „diaspora” nazywamy poszczególne mniejszościowe wyznania chrześcijańskie, żyjące wśród większych wspólnot innych wyznawców Chrystusa.

„Diaspora żydowska” sięga swymi początkami panowania króla Salomona (X wiek przed narodzeniem Chrystusa), kiedy to część Izraelitów z przyczyn ekonomicznych opuściła Palestynę. Dowiadujemy się o tym z drugiej księgi Kronik (rozdz. 8,2), gdzie czytamy: „Odbudował... Salomon miasta, które mu oddał Churam (król Tyru), i osiedlił tam synów izraelskich”. Zaś w VII wieku przed Chrystusem istniała w środkowym Egipcie silna kolonia żydowska. Do powstania nowych skupisk żydowskich poza Palestyną przyczyniły się przesiedlenia w okresie niewoli babilońskiej (VI wiek przed Chr.). Bo mimo edyktów wolnościowych Cyrusa Wielkiego i Dariusza I nie wszyscy Izraelci powrócili do ziemi swych ojców. Wielu osiedliło się na Elefantynie — wyspie na Nilu w południowym Egipcie. Liczne też było środowisko żydowskie w Aleksandrii, gdzie z biegiem czasu powstało znane centrum nauki żydowskiej. Tutaj właśnie

dokonano tłumaczenia ksiąg starotestamentowych z języka hebrajskiego na język grecki, zwane „Septuagintą”. Nazwa ta pochodzi od 72 uczonych żydowskich, którzy mieli tego dokonać. Innym ważnym ośrodkiem żydowskim — już w czasach nowotestamentowych — była „diaspora syryjska”, licząca około 150 kolonii.

Przypomnieć tutaj należy, że Izraelci z diaspory utrzymywali ścisłą łączność z Jerozolimą. Odbywali więc corocznie pielgrzymki do jerozolimskiej świątyni, płacili podatek na jej utrzymanie i posługiwali się jej kalendarzem. Do utrzymania stałej łączności „diaspory” z Ojczyzną przyczyniały się także wizytacje poszczególnych kolonii, dokonywane przez wysłanników ze stolicy. Żydzi z diaspory odznaczali się większą tolerancją w sprawach religijnych, co sprzyjało później szerzeniu się chrześcijaństwa. Dlatego apostołowie prowadzący działalność misyjną poza Palestyną, rozpoczęli głoszenie Ewangelii od synagog na diaspory.

Do powstania „diaspory chrześcijańskiej” doprowadziło przesładowanie wyznawców Chrystusa przez starszyznę żydowską. Kiedy bowiem „rozpoczęło się wielkie przesładowanie Kościoła w Jerozolimie... wszyscy, z wyjątkiem apostołów, rozproszyli się po okęgach wiejskich Judei i Galilei” (Dz 8,1). Coraz większe nasilanie się prześladowań na terenie Palestyny stało się powodem, że „ci, którzy zostali rozproszeni na skutek prześladowania, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli do Fenicji, na Cypr i do Antiochii” (Dz 11,19). Prześladowanie chrześcijan w cesarstwie rzymskim doprowadziło do tego, że uchodzili oni do coraz to bardziej odległych krajów. Zaś dzięki gorliwości w

wierze, poszanowaniu innych religii oraz życzliwości wobec wszystkich ludzi, diaspora chrześcijańska przyczyniła się do szerzenia chrześcijaństwa. Nie należy się więc dziwić, że anonimowy autor „Listu do Diogneta” (napisany on został w latach 195—202) twierdził: „Czym w ciebie jest dusza, tym w świecie są chrześcijanie”. Jednak z biegiem czasu, dzięki systematycznej chrystianizacji, diaspora w Europie zaczęła zanikać.

Podział chrześcijaństwa wywołany w XI wieku rozłamem na Wschodzie oraz w XVI wieku reformacją na Zachodzie, doprowadził do powstania „diaspory wyznaniowej”. Począwszy od XIX wieku — na skutek emigracji zarobkowej oraz przymusowych przesiedleń ludności ze względów politycznych — diaspora wyznaniowa rozszerzyła się jeszcze bardziej. Istnieje ona niemal we wszystkich krajach Europy, zaś diaspora chrześcijańska w wielu krajach Afryki i Azji. Również w naszym kraju, z uwagi na przewagę wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego, wszystkie mniejszościowe Kościoły chrześcijańskie działają w diaspory. Zmusza to wyznawców tych Kościołów do większej mobilizacji. Dzięki temu znaczące jest ich oddziaływanie nie tylko pod względem religijnym, ale i społeczno-obywatelskim. Tym samym jest to pomocne do pozyskiwania przez nie nowych wyznawców. Podobny skutek wywierają zdarzające się tu i ówdzie próby dyskryminacji religijnej mniejszości chrześcijańskich.

Łączę dla Pani i wszystkich pozostałych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym.

DUSZPASTERZ

PORADY

Lekarskie

PSYCHIATRY O WYPADKACH DROGOWYCH

„Wypadki drogowe z punktu widzenia psychiatrii”, taki tytuł nosi książka wydana we Francji, której autorem jest profesor Gerard Heuyer. Praca ukazała się jako wydawnictwo Francuskiego Stowarzyszenia Medycyny Psychosomatycznej.

Profesor Heuyer przeprowadza tezę, że badania kierowców nie powinny ograniczać się wyłącznie do takich spraw; jak badania wzroku, słuchu, szybkości refleksu, ale powinny być uzupełnione badaniami psychiatrycznymi. Zdaniem bowiem jego, jak i wielu innych uczonych, na których powołuje się w swej pracy, większość wypadków drogowych ma podłoże psychiczne. Zaburzenia psychiczne mogą być spowodowane przez narkotyki, alkohol, a także różne preparaty działające bądź pobudzająco, bądź też uspokajająco na system nerwowy. Jednakże główną przyczyną jest właściwy danej osobie brak równowagi psychicznej, który skłania ją do zżywania leków, czy nar-

kotyków. Należy więc wykryć owe zaburzenia psychiczne, które stanowią istotne źródło wypadków; na przykład nadmierna pobudliwość może wywołać pochwepne, niekontrolowane reakcje, a może też przejawiać się tak, że w obliczu przeszkody refleks odmawia posłuszeństwa i człowieka ogarnia stan osłupienia.

Niekiedy przyczyną wypadków — zdaniem prof. Heuyera — są chorobliwe, konstytucyjne skłonności czynienia czegoś „na złość”, na przekór, paranoiczny duch przekory, nakazujący łamanie przepisów, albo maniakalna niechęć do tego, by dać się wyprzedzić przez inny samochód. Nie tylko we Francji, ale również w Stanach Zjednoczonych, wielu psychologów i psychiatrów przypisuje poważny procent nieszczęśliwych wypadków drogowych anormalnym stanom psychicznym kierowców. Potwierdzają to także ankiety statystyczne.

Niektórzy psychiatrzy posuwają się tak daleko, iż zaliczają skrajne co prawda wypadki, jako klasyfikujące się do leczenia psychiatrycznego, lub do badania psychoanalizy. Pomijając jednak owe skrajności, być może wypadnie się zgodzić z tym, że ten, kto ubiega się o prawo jazdy może tylko zyskać na tym, jeżeli przy tej okazji zbada go lekarz psychiatra. Jest to szczególnie ważne zwłaszcza dzisiaj — w epoce ludzi na ogół znerwicowanych.

opr. A.M.

SZTUKA PRAWIDŁOWEGO ODDYCHANIA

Dziwny tytuł, prawda? Przecież każdy oddycha od urodzenia i nikt

nie potrzebował się tego uczyć. A jednak...

Czy widzieliście człowieka, który dłuższy czas przebywał w zamkniętym pomieszczeniu, nie wychodząc na dwór? Cerę ma niezdrawą, ziemistą, oczy przygaszone. Widać po nim, że brak mu było „świeżego powietrza”. Wygląd jest tego skutkiem i potwierdzeniem zarazem.

A my — szczególnie mieszkający miast — też nie mamy „świeżego powietrza” za wiele na co dzień. Szczególnie zaś w sezonie jesienno-zimowym. Dotyczy to zwłaszcza kobiet pracujących zawodowo, które 7—8 godzin spędzają w fabrykach, czy biurach, potem sporo czasu w kolejkach sklepowych, by wreszcie najszybszym środkiem lokomocji dostać się do domu i tam spędzić następnych parę godzin w zapachach kuchennych, oparach prania, czy kurzu w czasie sprzątania. Później jeszcze trochę czasu, w nie zawsze dobrze wentylowanym pokoju, przed telewizorem i spać!

Szczególnie teraz, gdy mamy tak mało czasu i (często) chęci, by pospacerować, poświęćmy dla naszego zdrowia 15—20 minut rano, by wstać trochę wcześniej; i choć kawałek drogi do pracy odbyć piechotą. To będzie taka minimalna dawka powietrza, która jest bardzo potrzebna i naszym płucom i naszej skórze.

A na czym polega sztuka prawidłowego oddychania? Zazwyczaj oddychamy dość powierzchownie, nigdy właściwie nie wydychamy do końca powietrza z pęcherzyków płucnych. Sztuka prawidłowego oddychania polega więc na pogłębieniu do maksimum wdechu i wydechu. Takie pogłębione oddychanie stosujemy, jako najprostszą gimnastykę. Nie zajmie to nam więcej czasu jak 2—3 minuty.

Staliśmy przy szeroko otwartym oknie i z zamkniętymi ustami powoli wciągamy powietrze licząc w myśli do 6. Na moment zatrzymajmy powietrze w płucach, a potem, również wolno, licząc znów w myśli do 6, wypuszczamy powietrze przez nos i lekko rozchyłone wargi. W czasie wdechu wskazane jest równoczesne unoszenie ramion powoli bokiem w górę a przy wydechu powolnie opuszczenie ich w dół. W ten sposób zwiększa się pojemność naszych płuc. Oddechy takie powtarzamy 10 do 15 razy. Jeżeli przyzwyczaimy się do takiej gimnastyki oddechowej, to wejdzcie ona w nałóg — nałóg wyjątkowy, bo korzystny dla naszego zdrowia. Możemy ją nieraz powtarzać w ciągu dnia, choćby czekając na autobus, czy idąc ulicą. (Oczywiście już wówczas bez udziału ramion!). Na czym polega korzyść z takiego prostego ćwiczenia?

Jak wiemy nasze płuca pobierają z powietrza tlen, który krew rozprzodza po całym organizmie. Im lepsze utlenienie i ukrwienie, tym zdrowiej czuje się człowiek, i tym lepszy i świeższy jest jego wygląd.

Fowinniśmy także starać się każdy wolny od pracy dzień spędzić na powietrzu. Jeśli nie mamy możliwości całodziennego wypadu za miasto, to przynajmniej 2—3 godzinny spacer powinien być regułą. Wypoczynek w ruchu na powietrzu, wśród przyrody da nam dużo więcej niż leżenie na tapczanie, czy siedzenie w fotelu przed telewizorem. Zresztą, jedno drugiego nie wyklucza, byleśmy tylko pamiętali o konieczności częstego dotleniania się.

Lek. med. ANNA MAŁUSZYŃSKA

— Wojnat... o...o... obiecał mi Martę!
 — Ha, to racja do wysługi. I ona ci obiecała?
 — Ona się ciebie boi — szepnął Łukasz.
 Boi? A mnie na co jej lek? To brednie! Nie boi się ona, ale ty jesteś uczciwy, żeś przyszedł. Wczoraj myślałem, żeś złodziej.
 — Słyszałeś? — zacerwienił się chłopak.
 Marek głową kiwnął.
 — Ja ją tak strasznie umiłowalem! — skarżył się smutny młodzieniec — ale żebyś co rzekł, to bym sobie poszedł za góry i rzekł! Od wyrostka to kochanie w sercu noszę!
 Czertwan milczał. Może i on równie dawno i równie głęboko kochał, ale słów nie umiał składać ani się poskarżyć.
 Przesunął ręką po oczach i zagryzł usta.
 — Nie gniewasz się na mnie? Pozwalaś? — pytał prosząco Grał.
 — Tyś prawy, Łukaszu. Idź z Bogiem! — zamruczał olbrzym.
 Okienko chaty otworzyło się, wyrzała uśmiechnięta twarz Ragisa.
 Wystawił na powietrze klatkę z ptakami, obejrzał rozmawiających i zaśpiewał:

Aż tam bieży panna, towarzyszu mój
 Puszczaj charta ze smyczy,
 Niechaj pannę pochwyć,
 Towarzyszu mój! Towarzyszu mój!

Zaścianek już wstawał do życia. Grał wyciągnął rękę do rywala, uściśnął podaną dłoń i wyszedł zgarbiony, pokorny.

Gdy Marek się obrócił, nikt by nie poznał, że przed chwilą stracił to jedno, jedyne, co w życiu posiadał osobiście, wyłącznie dla siebie.

IV

Zima nadeszła dziwnie lekka. Bywały śniegi i deszcze, potworzyły się odmęty, błota, ale do Bożego Narodzenia nie stanęły lody. Dubissa huczała wzburzona, nabrzmiała, a młyny mełły, turkotały na szczęście Marka, niosąc mu tyle pożądanego grosz.

Jego samego nikt nie widział z tej strony. Siedem poświeckich folwarków, trzy gorzelnie, dostawy zboża i mąki pochłaniały mu dni i noce.

A zresztą po co by tam jechał? U Wojnatów myślano o weselu, czekano tylko końca adwentu; Ragis z ciotką pracowali jak mrówki, a w Skomontach nie było nikogo. Parę razy macocha, przyciśnięta potrzebą, odbyła podróż do Canossy, do poświeckiej oficyny, miluchna,

uśmiechnięta, choć ją do rany przyłóż. Brała pieniądze, dawała potrzebne zapewnienie i odjeżdżała szybko. Na święta zatęskniła za Witoldem, który się bynajmniej do domu nie kwapił, i wyjeżdżała do Rygi, mało się troszcząc, jak Niemiec użyje czasu jej nieobecności.

Dla Marka za Dubissą nic nie istniało. Ani Marty, ani pracy, ani przyjaciela. Dewajtis stał żalobny i milczał pod powłoką szronu, ludzie po trosze zapomnieli o nim, ziemia leżała pod śniegiem.

Poświecie miało sporo sąsiedztw, ten i ow z młodzieży zajeżdżał niekiedy z interesem. Zapraszano go na polowania, wciągano w towarzystwo.

Bywał rzadko, z obowiązku, z konieczności, przesiadując ze starymi gospodarzami; unikał zebrań wesolych, wymawiając się żalobą. Nie lubił rozmawiać, a szaleć z młodzieżą nie potrafił.

Najczęściej, gdy chwilę miał wolną, siadał na koń i jechał do Jurgiszek. Stara pani Janiszewska dożywała tam resztek życia, ociemniała i niedołężna. Wnuczka niedorośla doglądała jej, a stary Czertwan gospodarzył na folwarku. Gdy umarł, starszka sprowadziła Marka, oddała mu klucze, księgi i wiarę, jaką pokładała w ojcu.

Mizerna to była fortuna, pełna piasków i mokrych wypasów. Trzy młyny stanowiły całe bogactwo, dawały chleb dwom kobietom.

Powoli, nieznacznie, sam nie wiedząc, jak do tego przyszło Marek nawykł przesiadywać w ich schludnym saloniku długie, jesienne wieczory, czytać głośno gazety i książki, słuchać jej opowieści z gorących czasów i rzewnych, cichutko wygrywanych na starym klawikordzie melodii wnuczki. Stary zegar wydzwaniał kuranty, ogień trzaskał — było mu dobrze, spokojnie. Dziewczynka była chorowita, babka przygłucha, nieufna do ludzi. Ubóstwo wyzierało zewsząd, nikt też ich nie odwiedzał oprócz niego i jego jednego witały ze smętną radością. Przywoził im pieniądze, wiadomość jaką, wnosił w posępne ściany jakby kłęb świeżego, zdrowego powietrza! Gdy odjeżdżał późną nocą, pani Janiszewska wdychała smutnie. Jadwisia zamyslała się długo, nasłuchując szumów wiatru postępnego.

A o Orwidach tymczasem nie było żadnej wieści. Stary Jazwigo rozpiął wezwanie po gazetach. Hanka na zlecenie Marka uczyniła to samo w Paryżu, on pisał do Kazimierza, prosząc o zasięgnięcie języka na Wschodzie — wszystko daremnie! Po złote runo w zakątku Żmudzi nikt nie przybywał.

Czas się włókł ciężko dla biednego administratora tych bezpańskich skarbow. Niekiedy, gdy patrzył na pełne gumna i stada bydła, i złoto, płynące falą do jego biura, opadała go rozpacz. Dla kogo to i po co?

POZIOMO: 1) bursa, 5) pora, sezon, 10) płynna repeta, 11) rzadkie imię męskie, 12) orkiestra ludowa. 13) kryty samochód osobowy, 15) zarzuty, obelgi, 16) kościół parafialny, 19) w jarzeniówkach, 21) zwycięzca spod Obertyna, 25) obywatel opuszczający ojczyznę na stałe, 26) roślina używana jako przyprawa do zup lub mięsa, 28) kres. koniec, 29) baza, ośrodek, 30) okazały budynek, 31) kojarzy się z Bonifacym.

PIONOWO: 1) studencki dzienniczek, 2) okazały kwiat, 3) broń palna, 4) grudniowy solenizant, 6) ułan Księstwa Warszawskiego, 7) człowiek o dużej wiedzy, 8) sprawca, 9) warowna rezydencja dawnej Hiszpanii, 14) placówka WOP-owska, 17) tytułowa bohaterka noweli Prusa, 18) klomb, gazon, 20) największa wyspa japońska w archipelagu Riaku, 22) zespół osób powołanych do wykonania jakiegoś zadania, 23) oczodół, 24) zwycięzca spod Pskowa, 27) 4 mendle.

Rozwiązania prosimy nadysłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

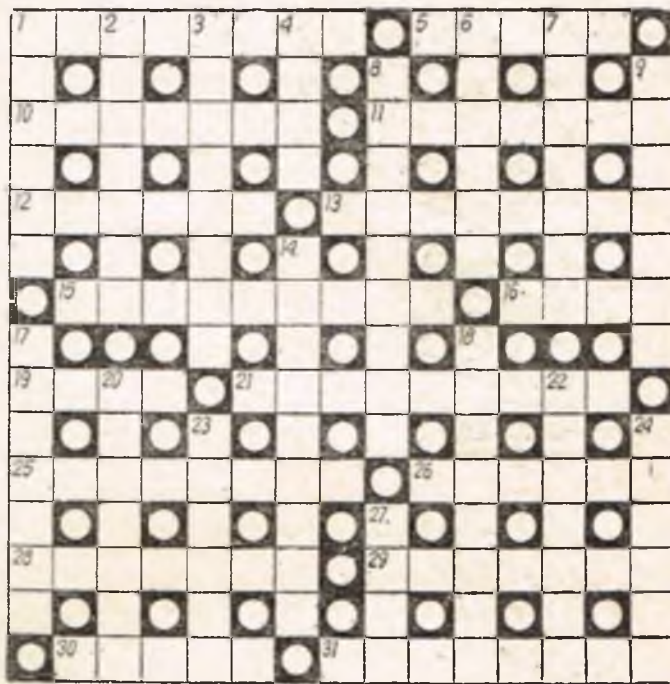
POZIOMO: chciwiec, melba, emulsja, Okeanos, etalon, sensacja, czekolada, kask, Ikar, abonament, pretekst, antena, zacisze, kraniec, pałac, opozycja.

PIONOWO: czepek, ciulacz, Wistoka, Ezaw, Eneas, banicja, komendant, ostatki, alabaster, Wierpra, cmentarz, ajencja, Niemiec, wersja, kaucja, okap.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6 nagrody wylosowali: Teresa Bielecka z Krakowa i Anna Małecka z Lubka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 17



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk FZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Zam. 258. P-66.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



— Poniewierali mego chłopca, poniewierali! Ot, i przyszła kryska na Matyska, Biedna panna Aneta! Nie dobro ją zmusiło rzucić faworyta Witolda! Ale jej rad jak nikomu! Toż my tobie tu naczarujem na spółkę. No kiedy tak, to jeszcze poczekam z żeniactwem jaki rok! Czego się spieszyć?

Wzięła się pilnie do roboty, ale milczeć nie mógł.

— A widziałeś tę chabętę zagraniczną, co Witold kupił za tysiąc rubli? Budują stajnię, zaprowadzają wyścigowe konie. Niemiec kradnie, młyny woda popsuiła i stoją, goście nie wychodzą z domu! Sądny dzień! A kto?

W szczelinie drzwi ukazała się rozczochrana głowa Grenisa. Respekt dla garnka i czarodzieja nie pozwalał mu dalej się narażać.

— Gdzie pan kapral każe orać jutro? — zagadną zamykając oczy, a otwierając szeroko usta, ku lepszeniu słyszeniu chyba.

— W Zwirblach, rekrucie! — zakomenderował stentorowym głosem Ragis.

— Tytuł wam przybył! — zauważył Czertwan, gdy się drzwi zamknęły.

— A cóż? Niech zna subordynację! Co kapral, to nie lada co! Ho, no!

Dla różnorodności zaczął gwizdać, gdy wtem Marek oczy podniósł i rzekł:

— Wezmę w arendę młyny u pani Janiszewskiej.

— A one ci na co?

— Wezmę komis dostawy mąki dla wojska.

Stary pomyślał i węża zagryzł.

— A Poświcie? — zagadnął.

— Dam rady! — odparł spokojnie Marek.

I pochyliwszy się nad stołem, zaczął końcem noża coś na nim kreslić.

— Zarobię trzy tysiące rubli dla Witolda! — zamruczał w końcu, wstając z miejsca.

Wieczór minął, zaścianek spał. Po krótkim czasie i w ostatniej zagrodzie zgasło światło; psy tylko ujadają i wicher jesienny wył ponuro.

Około północy zbudził się Regis i posłyszał, że Marek nie śpi.

— Czy ci młyny chodzą po głowie? — spytał półsennie.

— Aha — zamruczał zagadnięty.

I stary znowu zasnął, ale Czertwan darmo zamykał oczy, próbował uleżeć. Nie mógł. Psy ujadają i wicher wył żałośnie; nie młyny go zajmował, ale z uszu pozbyć się nie mógł nieznośnego dźwięku, jak zmory: „Biedny pan Łukasz”.

Ledwie szarzało na dzień, porwał się z posłania i wyszedł cicho na podwórze.

Szron pokrywał ziemię, drzewa, dachy budowli, zimno było do-
tkliwe.

We drzwiach stajenki Grenis się krzątał odmawiając pacierze, a od ulicy, na kamieniu, siedział człek jakiś, plecami zwrócony do chaty.

— Grenis! założysz konie do wozu i pojedziesz do Skomontów zaraz. Powiesz tam pannie Annie, że jesteś na jej rozkazy. Rozumiesz?

— Rozumiem, panie kapral! — odparł wymusztrowany sługa Ragisa i wykonał na lewo zwrot tak niefortunny, że się potknął i upadł.

Marek nie zważał na to, bo jednocześnie człek nieznamy wstał i podszedł.

Był to Łukasz Grał.

— Niespodzianie przybyłeś? — rzekł po przywitaniu do Czertwana — ja się dawno wybierałem do Poświcia ciebie odwiedzić, czasu nie było.

Stali naprzeciw siebie. Jeden spokojny, chłodny, nieublagany, z góry patrzył na drugiego, ten zaś zalekły skubał róg surduta, przestępował z nogi na nogę, chrząkał i ledwie miał siłę mówić.

— Masz interes do mnie? — wyrzekł Marek.

— Mam prośbę.

— No, to mów.

— Czy ty nie masz nic przeciw temu, żem przystał do Wojnatów?

— Przystałeś? Jak? Za parobka?

Grał poczerwieniał zdraśnięty.

— Mam, Bogu dzięki, dosyć chleba u siebie.

— No, to na co im służysz Z łaski?

Szlacheć wyciągnął palce ze stawów, spuścił oczy i jękając się, rzekł:

Kącik kulinarny



Jajeczne różności

Tradycyjną jajecznicę lub jajko w majonezie dobrze niekiedy zastąpić innym przysmakiem. Proponowane dzisiaj przepisy nie przysporzą zapewne trudności, zwłaszcza, że ich podstawowym składnikiem są właśnie... jajka.

☆

Jaja faszerowane w skorupkach

6 jaj, 2 łyżki masła, 3 łyżki bułki tartej, pęczek szczypiorku lub natki pietruszki, sól, pieprz do smaku.

Jaja ugotować na twardo, ostudzić, przepołowić ostrym nożem razem ze skorupką (nacinając wzdłuż). Treść jaja wyjąć ostrożnie, nie uszkadzając skorupki. Umyć a następnie posiekać przygotowany wcześniej szczypior lub natkę. Drobną posiekane jaja wymieszać następnie z odpowiednią ilością bułki tartej oraz surowym jajkiem, łyżką

masła, szczypiorkiem, solą i pieprzem. Tak wyrobioną masę nałożyć na skorupki. Zapiec na patelni lub w piekarniku kładąc farszem na dobrze rozgrzany tłuszcz. Podawać na gorąco posypane zieloną natką jako danie „same w sobie” lub dodatek do szpinaku. Na zimno — z dodatkiem majonezu.

Jaja nadziewane pieczarkami

5—6 jaj, 15 dkg pieczarek, 1 cebula, 1 łyżka masła, podstawowe przyprawy.

Ugotowane na twardo jaja obrać ze skorupki, przeciąć wzdłuż, wybrać żółtka. Umyte pieczarki podsmażyć na maśle razem z cebulą, skrócić przez maszynkę. Otrzymany farsz dodać do żółtek, rozetrzeć na jednolitą masę, przyprawić do smaku solą i pieprzem, następnie wypełnić nią puste miejsca po żółtku. Wszystko ułożyć na sałacie i przybrać resztą zieleniny. Warto także wiedzieć, że zamiast pieczarek do przygotowania farszu nadają się także: zmielone resztki mięsa lub wędliny a także sproty czy sardynki w oleju. Sposób przyrządzania nie ulega zmianie.

Kotleciki z jaj

6 jaj, pół czerstwej bułki, szklanka mleka, 2 łyżki masła lub margaryny, łyżka bułki tartej, sól, pieprz szczypiorek.

Bułkę namoczyć w mleku, lekko odsączyć. Jaja ugotować na twardo (jedno zostawić surowe), obrać ze skorupki, drobno posiekać, lub zemieć. Połowę z przygotowanej zawartości masła rozetrzeć, dodać odsączoną bułkę, posiekane jaja, szczypior oraz surowe całe jajko. Dobrze wymieszać, podzielić na 6—8 porcji, następnie zaś uformować kotleciki, otaczając je przed smażeniem w tartej bułce. Smażyć na gorącym tłuszczu do mo-

mentu aż się dwustronnie zarumienią. Podawać jako danie na obiad lub wczesną (!) kolację z surówką, ewentualnie z sosem grzybowym, koperkowym lub pomidorowym.

Jaja sadzone ze szpinakiem

8 jaj, 2—3 łyżki tłuszczu, 500—500 g szpinaku 1/3 szklanki śmietany, 100 g żółtego twardego sera, sól, czosnek do smaku.

Szpinak przebrać, opłukać, sparzyć, ocedzić, zemieć, połączyć ze śmietaną, przez chwilę podduścić, doprawić solą i czosnkiem do smaku. Następnie przełożyć do wysmarowanych tłuszczem żaroodpornych niewielkich naczyń. Wbić umyte uprzednio jaja, posypać startym serem i zapiec w gorącym piekarniku. Gdy biało się zetnie — wyjąć.

Deser z jaj

3 jaja, szklanka mleka, cukier waniliowy, 2 łyżki cukru.

Rozbić jaja oddzielając białko od żółtka. Z białek ubić sztywną pianę, dodając do niej na koniec łyżkę cukru. Mleko zagotować, i nie czekając, aż ostygnie kłaść na nie pojedynczo uformowane łyżką kule z piany, które po ścięciu się białka z jednej strony należy odwrócić i przenieść do przygotowanych uprzednio kompotierek. Do reszty mleka dodać pozostałą ilość cukru, cukier waniliowy — zagotować. Dodać następnie żółtka i ciągle mieszając doprowadzić do zgęstnienia masy, uważając jednocześnie, by się nie przegotowały. Gorącą jeszcze masą zalać następnie wyłożone do kompotierek „białkowe” kule i mocno ochłodzić. A że smakują dobrze, zapewnia —

Bronisława